Nr 23. Kraków, 2 czerwca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

PODNIEŚMY DUCHA!

Mowa profesora, uniwersytetu lwowskiego, Jana Kasprowicza, syna chłopa z Księstwa Poznańskiego, członka naszego wszechpolskiego stronnictwa, na Wiecu Chełmskim we Lwowie, dnia 19 maja 1912 roku.

Nie jestem mowcą wiecowym, a przecie wobec nowego ciosu, jaki uderzył w serce naszego narodu, nie mogłem uchylić się od obowiązku wzięcia udziału w tej narodowej manifestacyi dzisiejszej... Wydzielono Chełmszczyznę. Z żywego ciała Polski brutalnemi rękami wyrwano kawał mięsa, wydarto pod pozorem, jakoby lud, zamieszkujący tę odwieczną część Rzeczypospolitej, nie był z krwi i kości naszych, ale do innego należał plemienia; wydarto pod pozorem, jakoby lud ten domagał się sam tej haniebnej uchwały Dumy rosyjskiej, rzekomo nie mogąc już dłużej polskiego znieść ucisku... W cyniczny sposób zapomniano, kto ten ucisk uprawiał; zapomniano, jakimi środkami wojował czarnoseciński, carosławny nacyonalizm, ażeby urzędowej cerkwi prawosławnej ostateczny zgotować tryumf, ażeby tych niby rdzennych Rosyan, zbałamuconych jedynie przez propagandę katolicko-polską, „powrócić na łono" wzgardzonej rzekomo ojczyzny.

W historyi wieku dziewiętnastego niema haniebniejszej karty ponad tę, która rejestruje właśnie owe środki, jakimi usiłowano „patryotycznego" dokonać dzieła, wydrzeć ludowi język i wiarę, narzucić mu gwałtem obce sumienie i potem ogłosić światu, że wszystko, co się stało, stało się dobrowolnie, że lud sam bez niczyich nacisków dotychczasowej pozbył się mowy i wiary, że z radosnem okiem i podniesionem sercem przekraczał progi rosyjskiej szkoły i rosyjskiej cerkwi.

Wielkie jest męczeństwo naszego narodu, ale chyba żadne rejestry męczenników polskich, żadne akta umęczonych nie przejmują taką grozą, jak choćby ów spis pięćdziesięciu kilku polskich bazylianek, które wolały życie swoje złożyć w ofierze, niż stać się narzędziem krwawych prześladowców, spis, przekazany potomności przez matkę Makrynę Mieczysławską.

Jak wołającą o pomstę litanię czyta się te suche a straszliwe w swej jednostajnej prostocie notatki, że ta a ta z zakonnic zgruchotana została cebrem lub murem, że ta a ta zaczadziała, że ta a ta umarła pod rózgami lub w drodze na Sybir, że tę a tę spalono w piecu, że tę a tę żywcem zasypano gliną, że tę a tę utopiono, że tę a tę rozszarpano, że ta a ta skończyła w pomieszaniu zmysłów, zbyt słabych, ażeby mogły nadludzkie znieść katusze.

A w kilkadziesiąt lat później, na ziemi już chełmskiej i podlaskiej, powstał równie silny, w rzece krwi stłumiony opór, wszczęty nie wśród uświadomionych pod względem narodowym, intelligentnych, ród swój z szlachty polskiej wywodzących mniszek, ale wśród ciemnego rzekomo ludu, wśród pospolitego chłopstwa, które przecież z duszy swej najwspanialszą wydzieliło światłość, światłość męczeńskiego poświęcenia się za to, co za swoje najświętsze uważało dobro, za swoje uczucie narodowe i religijne. „Nam język rosyjski najmniej jest potrzebny" — wołali Unici — „on nie jest naszym ojczystym językiem! Do cerkwi prawosławnej nie pójdziemy, bo do naszej tulimy się wiary!..."

Odpowiedziano na to w sposób, będący hańbą czasów, w których tolerancya religijna stała się jedną z największych zdobyczy ducha ludzkiego. Sprowadzono nasamprzód ruską hołotę z Galicyi pod pozorem potrzeby oczyszczenia obrządku unickiego od naleciałości łacińskich, a kiedy oburzony lud, przekonawszy się, do czego zamierzają zakusy

tych rzekomych patryotów ruskich, razem z biskupem Popielem, również galicyjskim Rusinem, pragnących lud ten z jego najdroższych odrzeć skarbów, pchnąć go w objęcia urzędowej Rosyi, wówczas taka sama, jak u matki Makryny powstała litania, tylko, że złożyło się na nią nie kilkadziesiąt męczeńskich inwokacyi, ale że treść jej obejmuje setki i tysiące bohaterów przeważnie bezimiennych, którzy wypełniali więzienia, na dalekie szli wygnanie, do katorgi sybirskiej, albo całym dobytkiem, a niejednokrotnie i życiem swą podziwu godną, bohaterską opłacili stałość.

Zaroiło się od „buntowszczyków". Gubernator Gromeko rozpuścił przeciw nim swoją sforę, kazał jej pohulać i sfora hulała na modłę tak barbarzyńską, że człowiekowi dzisiejszemu nie może pomieścić się w głowie ta świadectwami dziejowemi potwierdzona straszliwa, godność ludzką obrażająca prawda. Że do bezbronnego ludu w takim n. p. Pratulinie dano salwę, to się zdarzało i zdarza się i gdzieindziej, ale, jak sięga pamięć nasza i naszych ojców i praojców, nie było w historyi wypadku, iżby apostołowie chrześcijańskiego wyznania zwrócili się do tłumu, trwającego przy innem również chrześcijańskiem wyznaniu z taką chrześcijańskiej prawdzie w niesłychanie plugawy sposób urągającą zapowiedzią: „Wasze żony i córki zamkniemy w maneżu, wpuścimy pijanych sołdatów, niech sobie robią z niemi, co chcą, jeśli nie podpiszecie dobrowolnie przesłanego wam najmiłościwiej aktu".

Jak daleko wstecz sięga pamięć nasza i pamięć ojców naszych i naszych praojców, nie znalazła się władza, któraby w imię cywilizowanego monarchy zganiała przerażony lud i, w oczach jego podrzynając żyły ryczącego z bólu wołu, groziła temu ludowi, iż postąpi z nimi tak samo, iż tak samo wyciągać mu będzie ofiarną krwią tętniące żyły, jeśli jak wół bezwolny nie nagnie karku pod jarzmo, z tak ohydną narzucane mu swawolą!...

I co się stało?... Tam tylu a tylu wysłano do tego piekła na ziemi, jakiem są katorgi orenburskie, tam tylu a tylu wyzionęło ducha pod nahajkami, tam tylu a tylu bezlitosną kontrybucyą do żebraczego doprowadzono kija, tam wspaniały, bohaterski fanatyk, nie mogąc własnego czystego sumienia na obce brudne zamienić sumienie, a nie widząc innej drogi wyjścia z piekielnych iście katuszy, układa żonę i dwoje dzieci w stodole na słomie, podpala ten święty stos ofiarny i potem sam się rzuca w płomienie! Tam znowu inny, duch tamtemu duchowi pokrewny, duch polskiego chłopa, do bezgranicznej doprowadzony rozpaczy, wyrywa niemowlę swoje z rąk pachołków, mających je ponieść do chrztu do popa, i w obliczu ich rozbija o ścianę jego niewinną główinę.

Pozamykano cerkwie unickie i szkółki polskie, zaprowadzono wiarę i naukę urzędową, ale pożaru w sercach ludu stłumić nie zdołano. I wtedy to, widząc, iż wszelkie sołdackie praktyki do celu nie przywiodły, wrócono do powziętej jeszcze w r. 1863, ale na razie zaniechanej myśli, którą po długiem kotłowaniu jej w mózgu urzędowych świeckich i duchownych działaczy realizują obecnie. Była chwila po manifeście konstytucyjnym, kiedy w kołach naszych optymistów przypuszczano, iż rząd rosyjski wejdzie na drogę sprawiedliwości, że gdyby na nią wstąpić nie chciał, to zmusi go do tego naród rosyjski!

Łudzili się ci optymiści tem bardziej, ponieważ do uszu ich dochodziły sprawdzone po części echa, iż projektom wyodrębnienia sprzeciwiali się warszawscy przedstawiciele władzy, powodując się nie ludzkiem wobec uciemiężonych uczuciem, ale względami na dobro samego państwa, które wielkiego, a ponoć i bratniego, na każdym kroku dowody żywotności dającego narodu drażnić nie powinno, albowiem w chwili nieprzewidzianych a nieustannie grożących wypadków drażnienie to może do nieszczęsnego dla państwa przyczynić się wyniku.

Wiedziano, że wypracowany przez ruskiego galicyanina, Dobriańskiego, projekt, poparty przez wielkorządcę Królestwa, Szuwałowa, zwalił nowy jenerał-gubernator Imieretyński, znalazłszy odpowiedni posłuch u ministra spraw wewnętrznych, Goremykina — wiedziano, że sprzeciwiał się tym planom Witte, że potępiali je Czertkow i Skałłon, że na zwołanej na to naradzie ministrów przeważyło zdanie Kuropatkina i innych, iż nie należy wywoływać „niepożądanego fermentu w umysłach ludności polskiej". Słyszano zapewnienia różnych postępowców rosyjskich, iż nie dopuszczą do gwałtu; czytano zdania miłujących wolność publicystów, obiecujących już nie pozostawienie co do Chełmszczyzny stanu poprzedniego, ale natychmiastowe niemal wskrzeszenie Polski. Wiedziano to i słyszano, jeżdżono na zjazdy słowiańskie, aby tylko uniknąć zarzutu, iż Polacy odtrącają tak gościnnie, tak po przyjacielsku, tak po bratersku podawane im dłonie, że w ogóle nie są skłonni do żadnej a żadnej zgody...

Wiedziano to i słyszano, nie chciano tylko pamiętać o jednem, mianowicie o tem, że tak czy owak rząd, choćby nawet z przyzwoitych składał się ludzi, nie może liczyć się z nastrojem jednostek, lecz, chcąc istnieć, liczyć się musi z nastrojem masy; że masa ta, jak tego codziennie niemal daje dowody, albo ciężką, bezmyślną jest bryłą, albo tłuszczą, która sfanatyzowana przez czarnosecinnych podżegaczy, rozbudzone nagle poczucie narodowe rozumie wyłącznie, jako niezbędne dla dobra narodu prowadzenie polityki prześladowania i wywłaszczenia, i to prowadzenia krwiożerczymi kłami dzikiego zwierzęcia!...

Dzisiaj wszelkie złudzenia prysły i to chyba na długie, bardzo długie lata, tak jak chyba wyjątkowymi też będą owe przejawy źle zrozumianego humanitaryzmu, których przykład dał nam niedawno jeden z literatów i publicystów warszawskich, a których ckliwość musi być przedmiotem pośmiewiska wrogów, głoszących potrzebę tej humanitarnej ckliwości dla innych, a sobie pozostawiających tem otwartszą swobodę tem brutalniejszego cynizmu.

Grom, jaki dzisiaj uderza w nasze społeczeństwo, prawie niespodziewaną zbudził reakcyę. Niespodziewaną, ponieważ długie lata wmawiano w nas potrzebę tak zwanego zachowywania się politycznego, co na język prosty tłómaczy się lękliwem, może nawet tchórzowskiem całowaniem ręki, która każdej chwili gotowa nas wysmagać.

Nie mamy groźnych dreadnoughtów, strzegących władztwa na bezmiernych oceanach, nie mamy nawet flotyli, któraby śmieszne ostrzeliwała Dardanele, ale tym wielkim odruchem, którego jesteśmy świadkami, daliśmy dowód, że mamy w sobie poczucie narodowego ja, że, rozdzieleni w niesłychany wprost w dziejach prześladowania sposób, mamy świadomość, że tworzymy całość, i że klęska, zadana jednej części, na całym odbija się organizmie, że więc organizm ten żyje, że nie jest rozkładającym się trupem. Daliśmy dowód, że przecież w naszych, na pozór nie dających się wyrównać walkach partyjnych, wobec klęski Rzeczypospolitej owocne następuje wyrównanie, wyrównanie, które jest siłą, bo tylko słaby organizm nie umie skupić rozluźnionych swych członków.

Podniósłszy sztandar obrony Chełmszczyzny środkami choćby tylko moralnymi, boć przecież nie mamy ani dreadnougtów ani najlichszej nawet flotylli, ani armat, dających kilkaset strzałów na godzinę, a browningi i karabinki Mauserowskie poszły niestety w służbę bandytów i prowokatorów, podniósłszy ten sztandar w sposób tak powszechny, że serce radować się musi i wierzyć w ostateczne zwycięstwo tych środków — podniósłszy ten orlemi skrzydły naznaczony sztandar samowiedzy narodowej, nie wypuścimy go z ręki, nie dlatego, że wiemy, iż najnędzniejszy nawet wróg gardzi jawnie lub głośno tłuszczą lękliwą, a liczy się tylko z siłą, dowodem życia, ale dlatego, iż wierzy, że wypuściwszy go z ręki, zbylibyśmy się tej potęgi moralnej, tej niepowstrzymanej żądzy istnienia, która z natury rzeczy doprowadzi nas, jeśli tego będzie potrzeba, do dreadnoghtów i dział szybkostrzelnych.

Mówię: jeżeli będzie potrzeba, — bo i ja wierzę w zwycięstwo może i nadludzkiej międzynarodowej moralności, wykluczającej z zakresu swych dążeń wszelką, brutalną bronią popieraną politykę wywłaszczającą, bo i ja wierzę w bezkrwawy tryumf prawdy. Ale nim to nastąpi, warunki nasze są tego rodzaju, że nie my pierwsi możemy czynnie wyznawać hasło miłości, wiodące do wyrzeczenia się swego ja na korzyść drugiego: jednostka ma do tego prawo, ale nie żyć pragnący organizm zbiorowy, nie naród. Jak dzisiaj, płodniejszą w skutki owocne będzie raczej nienawiść, niż miłość, bo miłość może być zastojem, a nienawiść zawsze będzie walką, a człowiek i naród tylko z walki wychodzi zwycięzcą!

Jubileusz Uniwersytetu we Lwowie.

We środę, 29 maja święcił Lwów miłą, a ważną uroczystość: jubileusz 250 lat istnienia we Lwowie polskiego uniwersytetu — a że obchód ten zszedł się dziwnym trafem z zamachami na Lwów i lwowski uniwersytet ukraińskiej hordy, więc też naród polski tem baczniejszą zwrócił uwagę na ten jubileusz 250-letni.

Ukraińcy usiłowali wmówić w inne narody, że uniwersytet we Lwowie założony został dopiero przez cesarzy austryackich i że oddany był przedewszystkiem Rusinom. Nawet ostatnimi dniami w Radzie państwa usiłował Kość Lewickij w przemówieniu fałsz ten przemycić. Na szczęście przysłuchiwał się tej mowie poseł Głąbiński, który sprawy te znakomicie zna. To też zaledwie pan prezes ukraińców, Kość, skończył, zabrał głos poseł Głąbiński i wśród wycia posłów ukraińskich opowiedział posłom innych narodów prawdziwą historyę założenia polskiego uniwersytetu. Brzmi ona:

Mowa prof. Głąbińskiego.

Wysoka Izbo:

Uniwersytet lwowski i cały naukowy świat polski gotuje się do uroczystego obchodu w dniach najbliższych 250-letniej rocznicy pierwszego założenia polskiego uniwersytetu we Lwowie przez króla Jana Kazimierza. (Okrzyki ruskie: To jest bajką! hałas).

O tem, panowie, będę mówił. Dajcież mi mówić; ja panom nie przerywam, ilekroć wy mówicie!

Otóż słyszeliśmy przed chwilą z protestu tutaj odczytanego i z przemówienia posła Konstantego Lewickiego, że uniwersytet Jana Kazimierza nigdy nie istniał, że jest to prosty wymysł, że chodzi tu o obchód jakiegoś rzekomego, nieistniejącego jubileuszu. (Wielki hałas i krzyki). Zechciejcież panowie słuchać, co mówię. Faktem jest, stwierdzam to, co jest wiadomem naukowemu światu, że w r. 1661... (nowe krzyki i hałasy, poseł Petrycki protestuje). Ależ moi panowie, ja panom odczytam w razie potrzeby dyplom, którym król, Jan Kazimierz, 20 stycznia 1661 r. utworzył uniwersytet we Lwowie, jako trzeci polski uniwersytet. Uczynił on to w ten sposób, że zwyczajem, podówczas także w Niemczech przyjętym, istniejące we Lwowie Kollegium jezuickie podniósł do godności i praw uniwersytetu. W dyplomie króla Jana Kazimierza czytamy między innemi... (Wołania: przecież sejm nie zatwierdził dyplomu!).

Będę i tem mówił, skoro panowie na nasz sejm polski się powołujecie!

Otóż w dyplomie Jana Kazimierza czytamy, że uniwersytet ma mieć wszystkie fakultety naukowe. Był to więc pełny uniwersytet i miał też prawo promocyi swoich uczniów na doktorów.

Wprawdzie w sejmie polskim powstał spór o to, czy polscy królowie mają prawo sami bez pozwolenia sejmu zakładać uniwersytet. Spór ten nie był tylko Polsce właściwym, mógłby się wydarzyć także w Austryi przy dzisiejszym stanie ustawodawstwa. Ale mimo odmiennych uchwał sejmowych uniwersytet utrzymał się i miał już w r. 1677 pięciuset uczniów, w r. 1697 zaś 700 studentów. W XVIII w. został uniwersytet przez króla polskiego Augusta III w roku 1758 i przez papieża Klemensa XIII w r. 1759 zatwierdzony. Było bowiem zwyczajem ówczesnym, jak panom zapewne wiadomo, że papież zatwierdzał takie dyplomy.

Faktem jest dalej, że uniwersytet ten istniał aż do zniesienia zakonu Jezuitów, a stało się to w r. 1773, kiedy Lwów należał już do Austryi. Dopiero więc w Austryi przestał być czynnym uniwersytet Jana Kazimierza z powodu kasaty zakonu Jezuitów (okrzyki).

Niebawem jednak rząd austryacki sam starał się o to, aby fakultety tego uniwersytetu utrzymać w mocy, albo zastąpić je innymi, świeckimi wydziałami. Oto dekretem nadwornym z 22 sierpnia 1775 zarządzono, że wydział teologiczny ma nadal pozostać i oddano go eksjezuitom. Jeszcze przedtem, w r. 1773 utworzono... (Okropny hałas i krzyki).

Moi panowie, zechciejcież słuchać! W r. 1773 utworzono specyalne Collegium medicum, w miejscu dawnego wydziału medycznego i oddano je pod kierownictwo Polaka Krupińskiego. Następnie utworzono osobne liceum filozoficzne, na które powołano także eksjezuitów, n. p. Józefa Liesganiga, Franciszka Güssmanna i t. d.

Prawdą jest, której nikt nie przeczy, że w r. 1784 ce-

TOMASZ DZ...SKI.

Wspomnienia starego szlachcica

MNOŻYSŁAWA PRZEKORY.

(Obrazek z przed lat sześćdziesięciu).

2) (Ciąg dalszy).

Koniec końców, takie dziwy o tym oświeconym dziewiętnastym wieku prawią, że już i w czary wierzyć poczynam i wstydzę się zaprawdę, żem się dawniej urodził. Chętka mnie bierze nieraz zaprzeć się ośmnastego wieku; ale na nieszczęście coraz dobitniej mi się przypomina. Już to ja nie ten, co dawniej. Bywało niegdyś od rana do wieczora na koniu lub na nogach; teraz, jak się konno pojeździ ze cztery, pięć godzin, albo pochodzi od rana do południa, tedy wróciwszy do domu, czuję dobrze, że się dziewiąty krzyżyk zbliża.

„Pominąwszy to wszystko, wracam do swojego, i powiadam waści, że wolałbym umrzeć z niestrawności, niż z głodu, i dlatego radbym jąć się tego poprawnego gospodarstwa. Z tego, co tu widzę koło siebie, nie najlepsze mam o niem wyobrażenie. Naprzykład pan kasztelanic odziedziczył po ojcu sześć wsi i cztery folwarki w naszym powiecie, a gdzieś tam na Wołyniu tysiąc dusz. Dopiero czwarty rok poprawnie gospodaruje, a już na Wołyniu majętności swoje sprzedał, na hipotekę dóbr tutejszych dużo cyfr się wcisnęło, a Lajbuś podobno pełny ma pugilares rewersików ręcznych.

„Drugi mój sąsiad miał czyściuteńki mająteczek. Syn jego, jakiś radca honorowy, objąwszy dziedzictwo po ojcu, jak zaczął przemyślać, poprawiać gospodarstwo, tak zasmarował hipotekę, że podobno dochód na procenta nie starczy. I tak dalej. Prawda, że teraz aż miło patrzeć: wioski wyglądają, jak miasta, — pałace murowane, gorzelnie, jak pałace, browary, cukrownie, dystylarnie, wszystko z cegły, jakby warszawskie kamienice; ale cóż stąd, kiedy dochód nie dopisuje, okowita nie odpowiada cenie, już nie tylko zboża, ale nawet kartofli; buraki w przeszłym roku chybiły, w tym mniej soczyste, nie wydają tyle, iżby koszta produkcyi pokryły. Tego już wcale pojąć nie mogę. Słyszałem, że niedaleko Magdeburga w wielkiej cukrowni uważają spekulacyą za bardzo pomyślną, gdy cena cukru fabryczna wynosi na naszą monetę groszy polskich 24 na funt. Ja sam w nadgranicznem miasteczku pruskiem najpiękniejszy cukier płaciłem po 30 groszy funt; dlaczegóż więc u nas produkcya się nie opłaca przy cenie cukru mniej pięknego po groszy 40, a nawet i wyżej? zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę, że około Magdeburga dwa morgi magdeburskie gruntu mało co mniej kosztują, jak u nas włóka chełmińska najpiękniejszej ziemi.

„Otóż słuchaj waść, ja umyśliłem waści wysłać do tych Niemców, u których to agronomów czyli, po prostu mówiąc, rolników — doktorami robią; skąd to nasi panowie ryczałtem zwożą administratorów, rządców, ekonomów, włodarzów, gorzelanych, piwowarów, cukrowników, leśniczych, gajowych i Bóg wie jakich olicyalistów, a wszystko wielkich mistrzów. Ja już za stary, żebym się miał uczyć tego ich szwargotania, waści to łatwiej przyjdzie. Przypatrzysz się waść na miejscu tym niemieckim wyrozumowanym gospodarstwom, a wróciwszy, poprawiaj nasze tak, żebym ja z głodu nie umarł".

sarz Józef II znowu cały świecki uniwersytet założył. (Burzliwe okrzyki i przerywania). Ależ chcejcie panowie słuchać, temu przecież nikt nie przeczył!

(Poseł Dniestrzański krzyczy i gestykuluje, podnosząc pięści).

Ależ łaskawy panie Kolego, pan jesteś profesorem uniwersytetu i powinienbyś zachować spokój. Pańskie pięści wcale mnie nie przerażają. (Ponowne okrzyki i protesty ze strony p. Dniestrzańskiego i innych).

Dr. Głąbiński do innych posłów: Otóż takich kolegów mamy na naszym uniwersytecie! (Burzliwe hałasy i protesty).

Wiceprezydent Pogacnik dzwoni: — Proszę panów nie przerywać mówcy.

Dr. Głąbiński: Proszę więc słuchać dalej. Cesarskie pismo odręczne Józefa II. z 2. kwietnia 1784 o założeniu uniwersytetu we Lwowie opiewa w 1-szym ustępie: (czyta) „Najpierw uznajemy, że w galicyjskiej stolicy... (Poseł Siengalewicz bije pięścią w stół i krzyczy).

Czego pan właściwie chcé, panie pośle, powiedz pan, może będę mógł pana uspokoić!

Wiceprezydent Pogacnik: Panie pośle Siengalewicz, pan nie masz głosu!

Dr. Głąbiński: W ces. pismie Józefa II. z 2. kwietnia 1784 czytamy:

„Najpierw uznajemy istniejące obecnie w galicyjskiej stolicy Lwowie zakłady naukowe, oraz zakłady powstać mające w przyszłości w ich całości jako prawdziwy uniwersytet i wysoką szkołę, składającą się z fakultetu teologicznego, prawnego, medycznego i filozoficznego“. (Nowe hałasy).

A zatem cesarz Józef II. stwierdza w swojem piśmie, że takie zakłady faktycznie już istniały. On łączy je w całość i podnosi do znaczenia uniwersytetu. (Krzyki i protesty) Tak panowie opiewa pismo cesarskie.

Ale może teraz panowie was zadowolnię, gdy oświadczę, że Polacy nigdy nie twierdzili i nie twierdzą, że ten uniwersytet, jaki mamy obecnie we Lwowie, założył polski król Jan Kazimierz. My twierdzimy tylko, że ten uniwersytej jest duchowo dalszym ciągiem uniwersytetu, założonego przez króla polskiego, który był czynnym przez cały czas panowania polskiego. (Ciągłe krzyki i hałasy).

Wicepr. Pogacnik: Panie Siengalewicz, pan nie masz głosu!

Dr. Głąbiński: Muszę jednak stwierdzić, że uniwersytet dzisiejszy nie jest także uniwersytetem cesarza Józefa. Jest to uniwersytet cesarza Franciszka I. (Dr. Dniestrzański przerywa i woła). Dr. Głąbiński do Dniestrzańskiego: Pan powinienbyś o tem wiedzieć, jesteś pan przecież profesorem uniwersytetu. (Rusini wołają: to jest prowokacya!)

Po czyjej stronie jest prowokacya? Uniwersytet cesarza Józefa II. został w r. 1805 zniesiony i przeniesiony do Krakowa. We Lwowie urządzono liceum bez prawa promowania doktorów. (Nowe długotrwające krzyki i hałasy).

Proszę panów nie przeszkadzać mi ciągle. Cała Izba powinna być o tej sprawie należycie poinformowaną. Krzyczeć jest łatwo, ale tu chodzi o prawdę, której zakrzyczeć nie potraficie. Wszyscy posłowie powinni wiedzieć, jaki jest prawdziwy stan sprawy.

W r. 1817 założył cesarz Franciszek I. nowy uniwersytet we Lwowie. Mamy jednak w Austryi także inne takie uniwersytety, które dawniej były założone, później zniesione, przemienione w licea i na nowo reaktywowane. Takimi były n. p. uniwersytety w Gracu i Insbruku, które mimo to dotychczas nazywają się od imienia swoich pierwszych założycieli. (Nowe przerywania i hałasy).

Wiceprezydent Pogacnik: Proszę o spokój panowie! Panie Siengalewicz, niechże pan mówcy nie przerywa!

Dr. Głąbiński: Stwierdzam, że świat naukowy dobrze jest o tem poinformowany, jaki to jest jubileusz, że chodzi tu o uczczenie pamięci pierwszego założenia uniwersytetu we Lwowie przez króla polskiego Jana Kazimierza. (Krzyki). Uroczystość powinna była się odbyć jeszcze w roku poprzednim, już bowiem w styczniu 1911 r. upłynęło 250 lat od założenia uniwersytetu. Z powodu czynności przygotowawczych uroczystość się odwlokła. Nie jest więc prawdą, jakoby uniwersytet Jana Kazimierza nigdy nie istniał, jakoby cały obchód był fałszywy i nie miał podstawy historycznej.

Między tą uroczystością, a sprawą założenia uniwersy-

Trzeba być młodym, żeby pojąć radość, jaką serce moje zawrzało przy takowem oświadczeniu ojca. Oh! nieraz ciężko ja westchnąłem, że brak funduszów nie pozwalał mi zwiedzić obcych krajów; a osobliwie wtedy, gdy jaki młody panicz w mojej obecności rozwodził się nad wykwintnością restauracyi paryskich, nad okazałością kawiarń, wdziękami kobiet i t. p.; wtedy serce mi się krajało, że się nie mogę poszczycić tak ważnemi wiadomościami. Dlatego też w chwili objawionego zamiaru ojca, jakby w odurzeniu jakiem, myślałem: oho! i ja niedługo będę mógł powtarzać co trzeci wyraz: kiedym był w Paryżu! Co to za rozkosz!

Zaraz bowiem w pierwszej chwili za cel podróży założyłem sobie Paryż; o Paryżu więc jedynie marzyłem i we śnię, i na jawie. I zaiste, pytam się, dokądże przyzwoiciej zdążać na naukę, jeżeli nie do miasta, w którem bez mozołu, wśród zabaw i rozkoszy, wszystkiego nauczyć się można? Byłem w Paryżu! to jest to samo, jak gdybym powiedział: jestem wszechstronnie, doskonale ukształcony, wszystko umiem. Magister uniwersytetu, doktor — to ma znaczyć: ciężko uczony, wielce mądry; skoro zaś powiedzą: był w Paryżu, to coś jeszcze wyżej. A więc cóż ja winien, że w tym względzie myśl moja zgodna była ze zdaniem ogółu? Wreszcie pytam się, dokądże biedny Polak nieokrzesany, nie mający sposobności wykształcenia się wśród swoich dzikich lasów, ma się udać, żeby się jako tako okrzesał i przyjemnie puścił część mienia, skrzętnie przez rodziców uzbieranego? Może do Anglii? do kraju kupców i fabrykantów, gdzie lud od rana do wieczora, jak mrówka, za zyskiem goni; gdzie każdy być musi kupcem, fabrykantem lub rękodzielnikiem, i gdzie czasem parlamentarny poseł w przedsionku sali obrad narodowych spostrzega, że zapomniał odpasać warsztatowy fartuch. Ach! tam wszystko wyrachowane, zamyślone, ponure, niebo nawet posępne. Może do Niemiec? gdzie duch wielkich myślicieli na obliczach mieszkańców poważne wyrył piętno, gdzie każde stąpnięcie pod regułę podciągnięto, gdzie ukłon kapeluszem na czas i stopień kąta mniej więcej ostrego lub rozwartego wyrachowany. Tam wszystko ciężkie, osowiałe. Do Włoch niech jedzie malarz i śpiewak; do Hiszpanii droga niezręczna i niebezpieczna; a więc tylko do Paryża!

Ponieważ nie piszę romansu ani powieści bohaterskiej, tylko po prostu dla pamięci zapisuję to, co mnie w życiu więcej interesowało, więc prosty wniosek, że mi wcale nie chodzi o to, czy te zapiski moje dwa lub trzy tomy, większym czy drobniejszym drukiem, z przerwami lub bez nich, zajmą, ponieważ wcale nie myślę poruczać tego prasie drukarskiej; dlatego też opuszczam wszystkie bohatersko-poetyckie opisy dworów, chałup wiejskich, karczem, dziedzińców, drzew, i t. p., bo to już po tysiąc razy opisane, odmalowane, odbite w naszych genialnych powieściach, Oto co jedynie radbym odmalować, to chlewki i kurniki, wybornie urządzone we wsi mojego ojca, a o czem jeszcze żadnej wzmianki we wzorowych powieściach nie znalazłem; lecz i z tem wstrzymać się muszę, bo może w Paryżu, w ogrodzie roślin (zapewne dlatego tak zwanym, że w nim utrzymują zwierzęta), wspanialsze, a któż wie, czy nie dogodniejsze, zobaczę.

Otóż więc dla pamięci zapisać muszę, że od chwili, w której mi ojciec o podróży napomknął, aż do wieczora nic nie widziałem, nic nie słyszałem, o niczem nie myślałem, tylko o podróży. Udawszy się na spoczynek, całą noc przemarzyłem o podróży,

tetu ruskiego nie ma żadnego związku. Rzeczy te są zupełnie odrębne. Polacy nie mają zamiaru z tej uroczystości tworzyć sobie jakichś nowych praw, lecz mają moralny obowiązek uroczyście obchodzić wielkie historyczne i naukowe zdarzenia z dziejów swej ojczyzny.

(Poseł Budzynowski woła: Wasza ojczyzna nie ma żadnych naukowych zdarzeń! nowe krzyki Rusinów).

Dr. Głąbiński do p. Budzynowskiego: Ależ panie krzykaczu! Ja już przedtem słyszałem z pańskich ust wyrazy, które zasługują na napiętnowanie. Powiedziałeś pan, że król Jan Kazimierz nie miał o tem wyobrażenia, co jest uniwersytet. Ja sądzę, że kto zna dzieje Polski i króla Jana Kazimierza, ten zdaje sobie jasno sprawę z tego, że takie okrzyki dają smutne świadectwo nie królowi Janowi Kazimierzowi, ale temu, kto je wygłasza. (Wielka wesołość).

Koło polskie powzięło uchwałę w sprawie założenia uniwersytetu ruskiego, zajmując stanowisko podobne, jak poprzednie Koło. Nie mamy zasadniczo nic przeciw temu, aby Rusini w naszym kraju dostali uniwersytet własny, ale nie możemy na to pozwolić, aby nam taki uniwersytet pod przymusem narzucono i to w takich miejscowościach, na które absolutnie zgodzić się nie możemy z przyczyn dydaktycznych i politycznych. (Hałasy). My chcemy mieć we Lwowie spokój. Uchwała Koła polskiego jest jednomyślną. W narodowych sprawach są Polacy zgodni i mam nadzieję, że zgodnymi pozostaną. (Żywe oklaski).

Z obrad w Kole polskiem.

Już w poprzednim numerze „Ojczyzny“ w artykule „Z ostatniej chwili“ pisaliśmy o zmienionych na naszą korzyść uchwałach Koła polskiego, dziś więc dajemy tylko uzupełnienie tych wiadomości.

Uchwały pierwsze Koła były inne. Na Komisyi parlamentarnej Koła, która dla Koła przygotowuje uchwały, tylko dwaj przedstawiciele posłów wszechpolskich, Buzek i Skarbek protestowali przeciw ustępstwom dla Rusinów i daniu im za ustawę wojskową uniwersytetu. Dopiero groźba rozbicia Koła polskiego i masowe deputacye z kraju zmusiły blok do rejterady i do ustępstw. Nie są jednak te ustępstwa zupełne — a posłowie wszechpolscy domagali się, aby Koło jeszcze jaśniej i więcej stanowczo oświadczyło się przeciw ruskiemu uniwersytetowi we Lwowie. Zabierali w tej sprawie głos posłowie: Jaworski, Leo, German, Stapiński, Głąbiński, Buzek, Skarbek, Kozłowski i Serwatowski.

Pos. Głąbiński wyraził zadowolenie, że obecne wnioski komisyi parlamentarnej różnią się korzystnie od uchwał, jakie miały być poprzednio Kołu przedstawione. Szczególnie decyzya dzisiejsza komisyi parlamentarnej, oświadczająca się przeciw siedzibie uniwersytetu ruskiego we Lwowie, może być przyjęta z uznaniem. Z tego powodu mowca i stronnictwo mowcy głosować będą za przejściem do dyskusyi szczegółowej nad wnioskami komisyi parlamentarnej. Zastrzega sobie jednak postawienie zasadniczych zmian i poprawek, a mianowicie:

1) Koło polskie uznaje, że instancyą powołaną do decydowania w tej sprawie jest Koło sejmowe i dlatego uchwały powzięte tutaj uważane będą jako wnioski dla Koła sejmowego.

2) Mowca nie zadawala się teoretyczną uchwałą Koła polskiego, że Lwów nie nadaje się na siedzibę uniwersytetu ruskiego, lecz domaga się umieszczenia tego zastrzeżenia już w mającem się pojawić cesarskiem rozporządzeniu.

3) Polskość uniwersytetu lwowskiego w czasie przejściowym wymaga gwarancyi silniejszej, ponieważ zachodzi niebezpieczeństwo faktycznego zruszczenia tegoż uniwersytetu.

4) Warunkiem uchwały Koła polskiego powinna być gwarancya spokojnej pracy w Sejmie i uchwalenia reformy wyborczej w sejmowej.

Dr. Kozłowski dziękuje komisyi parlamentarnej za jej wnioski zgodne z opinią kraju i zgadza się z nią, jednakże zastrzega się co do silniejszej gwarancyi, że siedzibą uniwersytetu ruskiego nie będzie Lwów.

Hr. Skarbek oświadcza, że jako członek komisyi parlamentarnej musi stwierdzić, iż stanowisko większości w komisyi parlamentarnej w ostatnich dniach zbliżyło się znacznie do stanowiska, któreśmy od pierwszej chwili zajmowali. Najlepszym dowodem tego jest, że przeciw uchwałom komisyi parlamentarnej, które przed kilku dniami zapadły, musiał zaprotestować i zgłosić votum mniejszości. Obecnie zgadza się w ogólnych zarysach z uchwałami komisyi par-

---

rano zaś, równo ze świtem, już mnie ojciec wezwał do siebie.

Zaledwie przestąpiłem próg pokoju, w którym ojciec się znajdował, gdym natychmiast usłyszał pytanie: „A czy też waść, wstawszy, przeżegnał się przynajmniej, bo o pacierz to niema się co pytać nawet, pewnieś go już i zapomniał“. Nie oczekując zaś mojej odpowiedzi, dodał z głębokiem westchnieniem: „Tak! zapomnieliśmy o Bogu, i Bóg się też od nas odwrócił i już więcej, jak na Egipcyan, plag zesłał; boć sama cholera za wszystkie egipskie plagi stanie. Ja waści proszę i na błogosławieństwo ojcowskie zaklinam, nie słuchaj rozumowań tych niedowarzonych mędrków, co to dla dogodzenia swoim bydlęcym chuciom depczą prawa świętej naszej religii, osobną dla siebie wyrozumowaną tworząc moralność, którą zręcznie umieją przykrawać do każdego stanu, widoku i położenia. Dla przekonania się o istocie tej ich moralności przejrzyj waść w aktach więzień naszych biografie ukształceńszych przestępców. I cóż tam znajdziesz? Nie zbrodniarzy w ścisłem znaczeniu, ale ludzi, których wyrozumowana moralność zbłąkała i do tego opłakanego stanu przyprowadziła. Trzymaj się więc waść religii, bo ta jest nieomylną; rozumowi i największemu nie dowierzaj, bo ten jest ułomny. Obrządków naszej religii nie wstydź się, bo w nich ukryta jest myśl wielka, wzniosła; a ci, co z nich dowcipkują, — albo ich nie znają, albo na światło patrzeć nie chcą, albo jak nietoperze nie mogą. Jeżeli za granicą nie znajdziesz gdzie kościoła naszego, co ci się u tych tam Niemców często zdarzyć może, tedy w kąciku swoim, jaki tam mieć będziesz, pomódl się szczerze, poleć się Bogu; a to cię pokrzepi na wszelkie przygody życia. Niech będzie co chce, ja zawsze powiadam: kto z Bogiem, Bóg z nim“.

Po takowej nauczce rannej wyszliśmy obydwa w pole. Zdumiałem się, patrząc na rozległy obszar pięknej nad podziw pszenicy; czem ucieszony ojciec w te odezwał się słowa: „Widzę, że może będziesz miał ochotę do gospodarstwa, nie żałuję więc swojego postanowienia. Żebyś wszakże wiedział, po co jedziesz za granicę, na co tam masz baczyć, musisz pierwej poznać to, co tu jest i jak jest. Pragnąłbym więc, abyś się dobrze rozpatrzył w mojem gospodarstwie, wszystkie jego szczegóły poznał, skutki moich zabiegów obrachował i wtedy dopiero ruszył w drogę w imię boskie“.

Wśród tej rozmowy zbliżyliśmy się do pola, na którem już woły były w robocie. Uderzyło mnie, że zamiast sochy ujrzałem pługi, z niejaką odmianą jarzma. Nie mogłem się wstrzymać od zapytania o przyczynę tej nowości.

Uśmiechnął się ojciec i rzekł: „Wy, młokosy, uważacie starych za upartych i przesądnych, za nieprzyjaciół wszelkiego postępu; a oto widzisz, że ja, choć stary, a jednak postępuję. Znajdziesz w mojem gospodarstwie niejedną nowość, tak dalece, że gdyby nieboszczyk ojciec mój, a dziad twój, wstał z grobu, możeby i nie poznał rodzinnych kątów. Pokażę ja waści i książki gospodarskie w mojej biblioteczce, i rachunki, i rozmaite zapiski, z własnego doświadczenia zebrane. Co do pługów, otóż ci powiem. Zdarzyło się, żem był w towarzystwie jednem, do którego się zaplątał jakiś Wielkopolanin. Wszczęła się rozmowa o gospodarstwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lamentarnej, musi jednak zaproponować pewne ważne zmiany, aby w sposób niewątpliwy usunąć obawy, że m. Lwów będzie siedzibą przyszłego uniwersytetu ruskiego. Musi stwierdzić, że we Lwowie, mieście o charakterze czysto polskim, nie może powstać uniwersytet ruski. Nie wystarczy jeśli Koło polskie tylko wyrazi zapatrywanie, że we Lwowie nie może powstać uniwersytet ruski, tylko należy żądać, aby już w rozporządzeniu cesarskiem Lwów był stanowczo i nieodwołalnie wykluczony jako siedziba przyszłego uniwersytetu ruskiego. Tylko w ten sposób zapobiegnie się dalszym sporom o miejsce i uspokoi opinię publiczną.

Również konieczną jest rzeczą, aby zapobiedz wszystkiemu, coby mogło miejsce tego uniwersytetu przesądzać na niekorzyść Lwowa, dlatego też zastrzega się, aby we Lwowie nie tworzono odrębnych instytutów ruskich, ponieważ gdyby w czasie przejściowym utworzono kilka instytutów ruskich, toby przeniesienie ich później do innego miejsca napotykało na olbrzymie trudności. Obecnie Koło polskie może przeprowadzić wszystkie te warunki, a nie wiedzieć, jak się ułożą stosunki w przyszłości. Konieczne zatem jest, aby już teraz raz na zawsze i nieodwołalnie wykluczono Lwów jako siedzibę przyszłego uniwersytetu ruskiego i w tym celu mowca stawia następujące wnioski:

1) Aby w czasie przejściowym nie mogły być we Lwowie utworzone instytuty ruskie;

2) wychodząc z tego założenia, musi Koło polskie stanowczo żądać, aby już w wydać się mającem rozporządzeniu cesarskiem wyraźnie było zaznaczone, że Lwów nie może być siedzibą przyszłego uniwersytetu ruskiego.

Prof. Buzek stwierdza w odpowiedzi na wywody Stapińskiego, że opinia publiczna miała wszelkie prawo być zaniepokojoną stanowiskiem większości Koła w sprawie uniwersytetu ruskiego. Jeżeli prasa wiedeńska w dniach ostatnich przynosiła wiadomość, że większość Koła zgadza się na postulaty ukraińskie, a nikt tego nie prostował, co było obowiązkiem — to dziś jest konieczne aby opinia była uspokojona. Że głosy prasy wiedeńskiej nie były bez podstawy, wynika z tego, iż pierwsza uchwała Koła polskiego była tego rodzaju, że mowca i kolega Skarbek musieli zapowiedzieć, iż uchwałę tę aż do ostateczności i najbardziej ostrymi środkami zwalczać będą.

Obecne uchwały komisyi parlamentarnej są wielkim krokiem naprzód, usuwają bowiem bezpośrednie niebezpieczeństwo, mają jednak tę stronę ujemną, że nie załatwiają sprawy ostatecznie i zmuszają Koło i kraj do ciągłej walki i czujności na przyszłość. Otóż wnioski, postawione przez p. Skarbka, dają nam takie zabezpieczenie na przyszłość. Mowca uprasza Koło o przyjęcie tych wniosków.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Po przeprowadzonej dyskusyi wnioski p. Głąbińskiego o przekazanie decyzyi w tej sprawie Kołu sejmowemu, poparte przez prezesa Koła dra Leo imieniem komisyi parlamentarnej, uchwalono jednomyślnie.

Wnioski odrębne dra Głąbińskiego i hr. Skarbka nie zostały uchwalone. Głosowali za nimi tylko narodowi demokraci, dr. Kozłowski, dr. Tertil i Serwatowski.

I na gubernatora jest sposób.

Odnieśliśmy wielkie zwycięstwo. Nie daremnie zbieraliśmy się na wiece. Dzisiejsza większość Koła polskiego, stojąca pod rozkazami gubernatora Bobrzyńskiego, w ostatniej chwili zrozumiała, że z jednomyślną wolą narodu liczyć się trzeba.

Bo kiedy zaczęły nadchodzić do Koła polskiego uchwały wieców w sprawie uniwersytetu ruskiego, a nawet wezwania do posłów, aby z Koła polskiego wystąpili na wypadek, gdyby większość zgodziła się na ruski uniwersytet we Lwowie i na nowe ustępstwa dla Rusinów bez zapewnienia spokojnych obrad w sejmie, kiedy zjechały do Wiednia deputacye z kraju, lwowskiej rady miejskiej i od uniwersytetu lwowskiego i jednozgodnie oświadczyły prezydyum Koła polskiego, że społeczeństwo polskie za żadną cenę nie zgodzi się na uniwersytet ruski we Lwowie i żąda, aby Rusini za ruski uniwersytet w innym mieście wschodniej Galicyi, zapewnili spokojne obrady w sejmie, zrozumieli wreszcie urzędowieni posłowie, że i polskiej cierpliwości są granice.

To też na posiedzeniu w ubiegłą środę 22 b. m. Koło polskie uchwaliło, w myśl woli narodu: 1) aby Lwów nie był siedzibą uniwersytetu lwowskiego, 2) aby polskość lwowskiego uniwersytetu była zabezpieczona, 3) że do założenia ruskiego uniwersytetu można tylko wówczas przystąpić, jeżeli będzie zapewniony ze strony posłów ruskich spokój w sejmie.

To więc, czego domagaliśmy się na wiecach w całym kraju, to Koło polskie uchwaliło.

Wobec takiego stanowiska większości Koła polskiego posłowie wszechpolscy przez posła hr. Skarbka wyrazili radość, że w tej sprawie tak ważnej dla naszego narodu w ostatniej chwili Koło polskie jednolicie idzie za głosem całego narodu. A kiedy Stapiński chciał bronić siebie i swoich sojuszników i oświadczył, że w kraju niepotrzebnie robiło się zgromadzenia i stanowisko większości Koła polskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego poddawało się ostrej krytyce, wówczas nasz poseł dr. Buzek z miejsca przypieczętował to nowe krętactwo Stapińskiego i przypomniał, że jeszcze kilka dni temu na posiedzeniu komisyi parlamentarnej Koła polskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego posłowie z bloku zajmowali inne, a nie takie jak obecnie stanowisko, przeciw czemu bardzo stanowczo zaprotestowali imieniem wszechpolaków posłowie hr. Skarbek i dr. Buzek. — A że dopiero w ostatniej chwili większość Koła polskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego zajęła stanowisko takie, jakiego domagano się na wiecach, świadczy o tem oburzenie posłów ruskich, którzy głoszą, że od dzisiejszych rządców w Kole polskiem mieli przyrzeczenie na ruski uniwersytet we Lwowie, a dzienniki niemieckie jednogłośnie stwierdzają, że ostatnie uchwały Koła polskiego są sprzeczne z tem, co mówili przedstawiciele Koła polskiego rządowi.

Nic i nikt nie potrafi obronić urządowionych posłów, że chcieli dać jednostronne ustępstwa ukraińcom, na rozkaz Bobrzyńskiego. I dopiero męski i groźny protest tysięcy, zbiorowa wola narodu zawróciła ich z drogi zgubnej i szkodliwej dla narodu. I to, że zwyciężyliśmy, że przekonaliśmy rząd, gubernatora Bobrzyńskiego i jego posłów, że krzywdy naród wyrządzić sobie nie pozwoli, że nawet posłowie ze starościńskimi mandatami muszą się liczyć z wolą narodu, jest wielkiem zwycięstwem.

Pokazaliśmy bowiem gubernatorowi, że jeszcze za mało skraść ludowi mandaty, bo o ile lud czuje po polsku a w razie potrzeby wstanie mężnie do obrony praw narodu i nie pozwoli na zaprzepaszczanie dóbr narodu, to z tym potężnym głosem nawet rząd liczyć się musi.

A za największe zwycięstwo w walce o polskość stolicy kraju, o spokój na obradach sejmowych, o zaprzestanie kupowania sobie ukraińców dla rządu z naszą krzywdą należy uważać tę wiarę i zapał, z jakimi naród stanął w całym kraju w tej obronnej walce. Po raz pierwszy i zachodnia Galicya na licznych manifestacyjnych wiecach, nawet w tych okręgach, gdzie urządowieni posłowie dostali największą ilość głosów, broniła solidarnie polskości stolicy kraju, i poświadczyła, że ukraińcom, jak długo nie zapanuje spokój w kraju, jak nie przestaną grozić, nie wolno ustąpić ani na krok.

A ów silny narodowy głos zachodniej Galicyi należy tem bardziej podkreślić, że pisma krakowskie, po za „Ojczyzną“, sprawą uniwersytetu ruskiego wcale się nie zajmowały wówczas, kiedy w całym kraju odbywały się w tej sprawie wiece. Dość przypomnieć, że jedno tylko pismo krakowskie ogłosiło krakowski wiec w sprawie ruskiego uniwersytetu. A mimo to wiec krakowski wypadł nadspodziewanie okazale, co świadczy o tem dobitnie, że naród, nawet wówczas, kiedy ma większość urządowionych redaktorów i posłów, o ile wierzy w swoje odrodzenie, zdobywa się na energiczną obronę swych praw. To zwycięstwo powinno być jednak w tych czasach tylko wskazaniem, że zwyciężać można, o ile się chce.

* * *

Nie dość, że na razie zażegnaliśmy niebezpieczeństwo ruskie, bo oto czeka nas dalsza zacięta walka o kresy nasze zachodnie, o szkoły średnie T. S. L. w Białej. Jak pisaliśmy w ostatniej „Ojczyźnie“, — gubernator Bobrzyński chce utrącić

zupełnie seminaryum w Białej, a rząd wiedeński nie chce dać pieniędzy na gimnazyum.

A przecież odbyło się około 700 wieców w całym kraju w tej sprawie. Tysiące ludzi powiedziało bardzo wyraźnie, że po to płacimy podatki i dajemy rekruta, aby dzieci nasze polskie miały szkoły polskie w Białej, gdzie je Niemiec porywa do swojej szkoły i niemczy. Dziś więc, kiedy sprawa szkół bialskich zależy od Wiednia, musimy znowu stanowczo posłom powiedzieć, że my nie zgodzimy się na to, aby państwo nie znalazło funduszów na szkoły polskie w Białej, gdzie dzieciom polskim grozi niemczenie.

Do walki.

Wzywamy Was przeto do walki o szkołę dla dzieci polskiego chłopa i robotnika na kresach zachodnich. Niechaj w całym kraju gromadzi się lud, niech gromadzi się z wiarą i zapałem i uchwala następujące rezolucye:

Uchwała.

1) „Zgromadzeni na wiecu w .... wyrażają radość z powodu uchwały Koła Polskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego, jako odpowiadającej życzeniom całego społeczeństwa polskiego.

2) Równocześnie wzywają posłów polskich, aby bezwarunkowo dołożyli wszelkich starań u rządu w sprawie upaństwowienia gimnazyum i seminaryum w Białej od 1-go września b. r. Na niemczenie dzieci polskich lud polski się nie zgodzi".

Uchwały te, które należy przepisać na arkuszu papieru i zaopatrzyć podpisami zebranych, należy przesłać Kołu Polskiemu i redakcyi „Ojczyzny". Pierwszą taką rezolucyę uchwalił lud na zebraniu organizacyi powiatu przeworskiego w piątek dnia 24-go b. m. Przeto z wiarą i zapałem do walki o szkoły dla polskich dzieci, a upór gubernatora i rządu przełamać możemy.

15-ta konfiskata.

Znowu ostatni numer „Ojczyzny" został skonfiskowany za artykuł, omawiający sprawę upaństwowienia szkół T. S. L. w Białej. Do tego doszło, że nawet o szacherkach namiestnika, który dla przypodobania się fabrykantom niemieckim chce pozbawić dzieci polskie polskich szkół, już pisać nie wolno.

P. Prokurator myli się jednak, o ile sądzi, że ciągłe konfiskaty nas przestraszają. Od wyborów jesteśmy już coś 15 razy skonfiskowani. Konfiskata to dla nas prawie chleb codzienny. Straty, jakie konfiskata nam wyrządza, także zniesiemy, bo nawet w Ameryce nasi czytelnicy, jak wykazuje artykuł w poprzedniej „Ojczyźnie" — „Z za morza", pod tytułem „Czyn ofiarny", przesyłając pieniądze na cele narodowe, i o konfiskowanej i prześladowanej przez rząd naszej „Ojczyźnie" nie zapomina. A także i w kraju lud coraz więcej „Ojczyźnie" wierzy i coraz więcej ją popiera. Co zaś myśli lud o konfiskacie, to niech posłuży artykuł włościanina ze Siekłówki p. Adama Karasia, który poniżej umieszczamy.

Prawda w oczy kole.

Co jeden numer „Ojczyzny" wziąć do ręki, to napis u góry „2-gi nakład po konfiskacie". A dlaczego? bo „Ojczyzna" pisze prawdę i artykuły w niej pisane są oparte na faktach prawdziwych, a stwierdzających zdradę, szacherki, łamanie ustaw przez ludzi, którzy dzierżą rządy. Ale dziwi mię to bardzo, że i p. prokurator jest na usługach ludzi złych. I jakież może mieć człowiek dzisiaj pojęcie o sądzie? Do sądu zalicza się i p. prokuratorów, ale do tego czasu byłem zawsze zdania, że sądy są niezależne od nikogo i rozumiem, że takimi być powinny. Sędzia powinien być wolnym od wszelkich wpływów, bo i cóżby taki sędzia lub prokurator wartał, którym kieruje inna osoba, nie mająca nic wspólnego z władzą sądową. Opisuje się i krytykuje rządy gubernatora Bobrzyńskiego, który swojem postępowaniem zasługuje na krytykę. Przeto ciekawym bardzo, jak ci panowie obrońcy sądzą, co to jest namiestnik: czy jaki władca samodzielny, któremu tak samowładnie wolno rządzić, rozkazywać, dla którego nie istnieją żadne ustawy, przepisy? Mnie uczono niedawno tak, że do wydawania ustaw i rozporządzeń jest powołaną w pierwszym rzędzie Rada państwa, a organami wykonawczymi do tych ustaw i rozporządzeń są namiestnictwa i starostwa. Ustawy i rozporządzenia są w państwie konstytucyjnem wolą ludu. My zaś na ustawy mniej narzekać możemy, bo ustawy takie są, jacy są posłowie, więc możemy tylko narzekać na posłów, że nie są tacy, jak my chcemy. Bo z ostatnich wyborów mamy posłów, oprócz kilku, nie wybieranych, ale przez Bobrzyńskiego mianowanych.

Poza ustawami mamy także mieć własne sumienie, poczucie obywatelskie, obowiązki względem swego narodu, a czy ma choć jedno z tych gubernator galicyjski, proszę rozważyć, ale bezstronnie.

Po rozwadze musimy przyznać, że tego rodzaju cnoty są mu obce. — Natomiast, gdybyśmy pominęli poczucie i obowiązki, których w nim niema, i przypatrzyliśmy mu się jako urzędnikowi, który nie przestrzegając ustawy i takim nie jest, bo sumienny urzędnik ani w ciągu urzędowania, ani przy wyborach by tyle szkody swemu narodowi nie potrafił zrobić. Gubernator zaś, nie tylko że sam ustawy łamie ale i podwładnych urzędników uczy, jak się to robi. Z tego wszystkiego ja rozumiem, że namiestnik i starostowie mają pilnować, aby ustawy były przestrzegane i wykonywane, więc oni mają być stróżami woli ludu, a nie gwałcicielami, a nie gnębicielami. Dobry, uczciwy, sumienny urzędnik, z poczuciem obywatelskiem i narodowem potrafi i najostrzejszą i najsurowszą ustawą tak pokierować, że nie będzie dla ludu i narodu ciężarem, zły zaś najlepszą, najlżejszą potrafi użyć, jako bicz dla biednej ludności. Nie igrajcie przeto z ludem. Bo dzisiaj z ludem liczyć się trzeba, oświecony lud przekupić się nie da, a dla głupiego pieniędzy nie starczy, bo gdy go tak się nauczy, to przy każdej sprawie trzeba go sobie kupić. Mnie się zdaje, że i konserwatyści uczciwi powinni takim namiestnikiem też pogardzić, widząc, że krzywdy moralne czyni narodowi, powinni się wstydzić, bo on przez swoje rządy wyrabia u ludu przekonanie, że konserwatyści to najwięksi szkodnicy ludu.

Adam Karaś.

MICHAŁKI

Co chce „większość" — to może.

Chcesz się waćpan oczyścić, honor wyprać czysto,
Choćbyś różne drobiazgi miał w przeszłości swojej,
Choćby mówiono w koło prawdę oczywistą,
Że lekarz nie poradzi, plaster nie zagoi,
Choćbyś wreszcie sam, bracie, zwątpił już o sobie,
Wyrzekł „amen" nad sobą, poznał swe przywary
I zamyślał ustąpić, zakopać się w grobie
Zapomnienia i zacząć na nowo swój stary
Handel naftą i ropą...
Bracie! są sposoby
Cudownego systemu: odkąd Wisła nasza
Z upragnienia kanałów dostała choroby,
Odkąd stańczyk ludowca na obiad zaprasza
I w Wiedniu i we Lwowie i u stóp Wawelu,
A z nimi demokratów przezacnych jest wielu...,
Oddajesz tylko sprawę pod osąd „większości".
Możesz pewnym być z góry, że cię tam wybielą,
Wymaszczą, wypłukają i wcale godności
Przez to nie stradasz, owszem postacią anielą
Będziesz jaśniał wśród tłumu, — niech cię to nie dziwi,
Wszak zdziwienie osobie takiej nie przystoi, —
„Większość" to przecież stróże czci prawdziwi
A zresztą: przyjaciele polityczni twoi...

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

Rewolucya w Budapeszcie.

Na Węgrzech coraz gorzej się dzieje. W Chorwacyi, należącej do Węgier w podobny sposób, jak Galicya do Austryi, już trzykrotnie rząd węgierski rozwiązał sejm, a teraz zawiesił konstytucyę i wprowadził w miejsce bana (namiestnika) komisarza królewskiego z wielką władzą. W samych Węgrzech po rozwiązaniu wskutek zamieszek poprzedniego sejmu rząd przeprowadził wybory wśród ogromnych nadużyć, ale nie zdołał wytępić w zupełności opozycyjnych stronnictw Justa, Kossuta i katolicko-ludowego, które już 9 miesięcy uniemożliwiają wszelkie prace w sejmie, a za dopuszczenie do uchwalenia ustawy wojskowej żądają nowej ordynacyi wyborczej do sejmu.

Daremne były wszelkie próby ugody. Musiał ustąpić prezes ministrów Kuen Hederwary i prezydent sejmu Nawaj. W ich miejsce przyszli: nowy prezes ministrów Lukacz i nowy prezydent sejmu, Stefan hrabia Tisza, znany z żelaznej ręki i bezwzględności w postępowaniu, — krwawy Tisza.

Partya rządowa postanowiła za wszelką cenę ubezwładnić opozycyę wbrew niej przeprowadzić ustawę wojskową. Kroki już rozpoczęto.

Pierwszym był wybór Tiszy na prezydenta sejmu. Tisza to tylko zdolniejszy węgierski Bobrzyński — to też sam projekt wybrania go na prezydenta wywołał w szeregach opozycyi wściekłość: do wyboru jego postanowiono nie dopuścić. Lecz nie udało im się to. Wśród utarczek, bitek, kłótni, partya rządowa złamała opór opozycyonistów, wybrała Tiszę prezydentem — a najupartszych krzykaczy wykluczyła z kilkunastu posiedzeń sejmu.

Odpowiedzią na te kroki partyi rządowej był masowy strajk robotników w całym kraju i — krwawe dwudniowe rozruchy w Budapeszcie. Oto co o nich donoszą telegramy z Budapesztu:

Czwartek.

Wobec zapowiedzianego na czwartek przez partye opozycyjne strajku generalnego i manifestacyi przed sejmem, w którym hr. Tisza poraz pierwszy prezydował, w przewidywaniu zajść gmach sejmu otoczono silnym kordonem policyi tudzież wojska, piechoty i kawaleryi. Przez kordon przepuszczano nawet posłów tylko za okazaniem legitymacyi, którą kontrolował urzędnik sejmowy.

Poza kordonem już od świtu gromadziły się tłumy robotników, ściągających ze wszystkich przedmieść. Tłum napierał coraz silniej na kordon, skutkiem czego dochodziło do ciągłych starć z policyą, coraz ostrzejszych. Starcia te przybrały większe rozmiary na przedmieściach, gdzie policya usiłowała powstrzymać napływ tłumu pod sejm.

Na ulicy Weiznera padły pierwsze trupy. Mianowicie robotnicy obrzucili policyę cegłami i kamieniami, na co w odpowiedzi padły dwie salwy: jeden robotnik został zabity, a 9 ciężko rannych. Ciężko uszkodzonych zostało również dwóch policyantów. Do ostrego zajścia przyszło także na moście Małgorzaty, gdzie policya białą bronią rozpraszała robotników. Na placu Wolności niezbyt odległym od gmachu sejmowego, policya i wojsko zaatakowały tłum bagnetami.

Wieść o zajściach rozeszła się lotem błyskawicy po mieście. Strajkujący zwrócili się przeciw robotnikom, nie biorącym udziału w strajku, a przedewszystkiem rzucili się na wozy kolei elektrycznej. Strajkujący napadali na nie na bocznych ulicach, zatrzymywali je, niszczyli, rozbijając, co się tylko dało zniszczyć, przyczem wielu pasażerów doznało poranień. W niespełna trzy godziny cały ruch uliczny został w ten sposób przerwany — na wszystkich liniach stały mniej lub więcej uszkodzone wozy, opuszczone przez konduktorów i motorowych.

Gdy policya stanęła w obronie napadanych robotników, nie biorących udziału w strajku, na rozmaitych ulicach przedmieść przyszło do tumultów i starć, w których wiele osób zostało ranionych.

Około godz. 11 przyszło na placu Wolności do nowych wykroczeń, poczem tłum zaczął stawiać barykady. Zatrzymywano powozy, wozy, automobile, a po usunięciu z nich jadących, ustawiano je w poprzek ulicy, wyrywano z ziemi kable elektryczne, przeciągając je przez ulicę. Równocześnie tłum niszczył latarnie i wybijał szyby, które wybito doszczętnie, między innemi także w Banku austro-węgierskim. Policyę i wojsko, usuwające tłum, atakowano wszystkiem, co pod rękę wpadło. Odparty tłum wracał wciąż z powrotem, napierając na wojsko.

Na pomoc nadchodziły wciąż nowe oddziały wojska. Około południa stało na rozmaitych punktach ulic 10.000 żołnierzy, a cały garnizon budapeszteński trzymano w kasarniach w pogotowiu.

W czasie tym doszły do szczytu zajścia przed parlamentem. Część tłumu usiłowała się przedostać za wszelką cenę do Sejmu, a odparta rzuciła się na policyę, przyczem z tłumu padły strzały, od których padł jeden z policyantów bez życia. Wkrótce potem padł od kuli rewolwerowej jeden z żołnierzy na bulwarze Teresy. Tłum wśród okrzyków tłukł kamieniami wszystkie latarnie i lampy łukowe, rozkręcając kandelabry gazowe, aby uniemożliwić oświetlenie miasta wieczorem.

O godz. 3-popołudniu ruch tramwajowy na wszystkich liniach ustał. Wszystkie handle z nielicznymi wyjątkami zamknięto.

Zbliżał się wieczór. O godz. 6 zaalarmowano policyę, że tłum wpadł do remizy tramwajowej, prowadząc tam dzieło zniszczenia.

W ciągu wieczora powtórzyły się zajścia i ekscesy. Przychodziło do krwawych scen. Na placu Garacya tłum w liczbie około 5.000 osób stawił opór policyi, wzywającej do rozejścia. Policya zaatakowała formalnie tłum, aby go rozpędzić, przyczem 80 osób zostało zranionych, a dwu robotników odstawiono do szpitala w agonii. Część tłumu, wpadłszy na ulicę Rakoczego, pobiła wszystkie latarnie i zburzyła kilka sklepów. Inna grupa przypuściła tłum do klasztoru. Demonstranci zdobyli strażnicę policyjną i pobili do krwi policyantów.

Podobne sceny rozgrywały się i w innych dzielnicach, przybierając nawet jeszcze groźniejsze rozmiary.

Do mieszkania hr. Tiszy strzelano w ciągu wieczora trzy razy. Przed domem w którym mieszka br. Aleksander Wojnics, poseł rządowy, rzucono bombę, która na szczęście nie pociągnęła ofiar w ludziach. Wybuch zniszczył tylko bramę domu.

Bardzo krytycznie przedstawiała się sytuacya na śródmieściu, zwanem „Chicago“. Rozbito tu wszystkie latarnie, a w ciemności z okien i bram strzelano do policyantów, z których wielu odniosło rany. Między innymi został zraniony pewien listonosz, którego w ciemności wzięto za policyanta. Wreszcie wojsko obsadziło dzielnicę, kładąc kres zaburzeniom.

Również na ulicy Gömb strzelano do policyi i wojska, które uczyniło użytek z broni.

Piątek.

Od rana demonstracye i wykroczenia trwają nadal. Ulicami patroluje wojsko i policya.

W miejscach, w których zniszczono kandelabry gazowe, pali się gaz wysokim płomieniem.

Na ulicach płoną beczki asfaltu, które robotnicy wytoczyli z fabryki asfaltu i zapalili.

Demonstranci ukryci za parkanami strzelają na ulice. Wiele osób jest lżej lub ciężko rannych. W okolicach zagrożonych ustał ruch zupełnie.

Policya pozwoliła na zgromadzenie, które trwało do godz. 1 z południa.

Po zgromadzeniu napadły tłumy na miejsce zabawowe, tzw. Angielski ogród w lasku miejskim. Rzucano do ogrodu kamieniami i usiłowano zniszczyć ogrodzenie.

Policya wkroczyła. Padły znów strzały, wiele osób raniono, z tych 2 ciężko.

Robotnicy fabryki Ganza na nowo poczęli niszczyć fabrykę. Podczas starcia kilka osób zraniono. Głównym terenem ekscesów jest zewnętrzna część ulicy Weiznera. Robotnicy zburzyli kościół kalwaryjski.

Meble w strażnicy policyjnej na ul. Weiznera oblano naftą i podpalono. Ekscedenci przypuścili szturm do fabryki śrub. Wojsko wkroczyło. Z obu stron padło wiele strzałów. Na końcu ulicy Weiznera zburzono latarnie gazowe, a ucie-

kający gaz zapalono. Wozy z mąką zatrzymano, a z worków z mąką utworzono barykady. Ogrodzenie składu drzewa na ul. Presburskiej oblano naftą i podpalono. Straży ogniowej przeszkodzono w gaszeniu. Wysłano wojsko na miejsce pożaru. Tłum powitał wojsko kamieniami i strzałami.

W Engelsfeld strzelano do kościoła karmelickiego podczas nabożeństwa.

W wielu miastach prowincyonalnych wybuchł strajk generalny.

W południe ekscedenci po raz czwarty zaatakowali fabrykę asfaltu przy ul. Vatczi, urządzili pod fabryką ze sprzętów fabrycznych i drzewa wielki stos i podpalili go.

Dyrekcya gazowni donosi, że ekscedenci zniszczyli przeszło pięć tysięcy latarń gazowych i kilkaset kandelabrów; powyrywali też w wielu miejscach podziemne przewody gazowe. Do monterów, naprawiających instalacye gazowe, strzelano.

Popołudniu na Vaczi utcza huzarzy i żandarmi konni zaatakowali ekscedentów. Tłum się rozprószył. Około 60-iu demonstrantów, ściganych przez 2 oddziały policyi, schroniło się do pewnego domu i stamtąd stawiało opór. Kilkunastu rannych, kilku aresztowano.

O godz. 5 żandarmi na Vaczi utcza aresztowali 140 demonstrantów z grupy 300, która ich zaatakowała. Znaleziono przy nich rewolwery, noże i kamienie. Na wyspie na Dunaju zebrało się kilka tysięcy demonstrantów, którzy chcieli z nastaniem nocy wtargnąć do miasta. Policya wydała zarządzenia, aby temu przeszkodzić.

W piątek wieczór krwawe rozruchy skończyły się.

Na Węgrzech rządy Kuenów, Lukaczów, Tiszów doprowadziły do rewolucyi. Do czegóż dąży nasz galicyjski Tisza, Bobrzyński?

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Petycye w sprawie uniwersytetu ruskiego nadesłały do Redakcyi „Ojczyzny" następujące gminy: Laszki górne (Bóbrka), Ostrów k. Radymna (Jarosław), Płazów (Cieszanów), Olszanik (Sambor), Wesoła (Brzozów), Koziarnia (Nisko), Motycze szlacheckie (Nisko).

Petycye za reformą wyborczą do Sejmu nadesłały gminy: Trzciana (Bochnia), Tarnowiec (Jasło), Gwoździec (Nisko), Pogorzałka (Nisko), Cholewiana Góra (Nisko), Bierówka (Jasło), Przemyślany (Przemyślany), Żórków (Jasło), Motycze szlacheckie (Tarnobrzeg).

Posłowie demokratyczno-narodowi na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego poruszyli cały szereg spraw pierwszorzędnej wagi. I tak:

pos. Buzek przypomniał sprawę upaństwowienia gimnazyum i seminaryum T. S. L. w Białej, Prezes Koła zobowiązał się sprawę tę zbadać;

pos. Dębski domagał się, aby Koło zajęło się sprawą obrony ludu polskiego w Chełmszczyźnie przed zamachami Moskali;

pos. Buzek postawił wniosek, aby Koło głosowało za ustawą, postanawiającą, iż na przyszłość nadużycia i protesty wyborcze ma badać osobny Trybunał sądowy; — Koło z konieczności wniosek ten uchwaliło;

pos. Skarbek upominał się o pomoc dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi i pryszczycą;

pos. Głąbiński omawiał sprawę budowy nowych kolei, sanacyi finansów krajowych;

posłowie Zamorski i Ptaś upominali się o nowe poczty, starostwa, sądy i szkoły;

pos. Lewicki prosił o gimnazyum dla Kolbuszowej.

Wszyscy więc nasi posłowie wzięli udział w tej dyskusyi.

Ubył nam z szeregów jeden poseł: jest nim burmistrz miasta Tarnowa, adwokat Dr Tadeusz Tertil. Już dawniej zapowiadał on nam, że jeśli nasze stronnictwo nie zmieni swojej polityki wobec żydów, to on, mając w mieście połowę ludności żydowskiej, ze stronnictwa, żydom wrogiego, wystąpi. Teraz ma wybory do Rady miejskiej — więc ze względu na żydów i porzucił nasze stronnictwo, mimo, że i nadal zapewnia, że jedynie nasz program jest dobry. — Nam żal posła Tertila, bo jest to jeden z najruchliwszych burmistrzów w Galicyi — ale wolimy mieć choćby jeszcze o połowę mniej posłów, ale zupełnie niezależnych, aniżeli wielu, a zależnych od żydów. Z tego wystąpienia od nas burmistrza Tertila gazety, nam wrogie, oczywiście uwiły całe masy plotek i oszczerstw, z których my tylko śmiać się możemy.

ZABÓR ROSYJSKI.

Wyłączenie chełmszczyzny. Biskup Eulogiusz listownie zawiadomił chełmskie bractwo prawosławne, że Rada państwa stanowczo jeszcze podczas bieżącej kadencyi zatwierdzi projekt chełmski, który potem niezwłocznie będzie przedstawiony do sankcyi carskiej. Zdaniem biskupa Eulogiusza gubernia chełmska będzie utworzona jeszcze w roku bieżącym.

W piątek odbyło się organizacyjne posiedzenie komisyi Rady państwa do rozpatrzenia projektu chełmskiego.

Na prezesa wybrano p. Kobylińskiego, na zastępcę prezesa Łukjanowa, byłego oberprokuratora synodu. Kobylińskij jest także prezesem komisyi do sprawy samorządu w Królestwie Polskiem.

Skazanie ks. biskupa Ruszkiewicza przez sąd moskiewski. Wyższa Izba sądowa ogłosiła wyrok następujący: Po powtórnem rozpatrzeniu wydania rozwodu maryawitom, skazuje się ks. biskupa Ruszkiewicza na 4 miesiące twierdzy. Co do ks. Cieplińskiego wyrok sądu okręgowego zatwierdzono. Ks. Roczkowskiego skazano na rok rot aresztanckich, ks. Pląskowskiego na 3 tygodnie aresztu. Włościan: Sękalskiego skazano na rok i 4 miesiące więzienia, Kędzielskiego na 4 miesiące więzienia, Jakubowskiego i Salkównę na rok i 4 miesiące więzienia. Wyrok ten Izba sądowa postanowiła przedstawić do łaski monarszej z prośbą o złagodzenie kary: ks. biskupowi Ruszkiewiczowi na złożenie z urzędu, ks. Roczkowskiemu na 4 miesiące twierdzy, ks. Pląskowskiemu na 2 tygodnie aresztu, a włościanom wspomnianym na zupełne uwolnienie od kary.

ZABÓR PRUSKI.

Walka o ziemię. W Tomczycach, w pow. wągrowieckim, kupił p. Władysław Mąka za 90.000 marek od Niemca Schnabla gospodarstwo, które od niepamiętnych czasów było w rękach niemieckich.

W Koninku, w tymże powiecie, p. Marcin Ignasiak kupił od Niemca Fatera 115 morgowe gospodarstwo za 50.000 koron.

W Ślesinie sprzedał, jak donoszą do „Dzienika Bydg.", gospodarz Sell, Polak, swoje 110 morgowe gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej za 65.000 marek.

Ustawa przeciw ludności polskiej. Na czwartkowem posiedzeniu sejmu pruskiego przyjęto w trzeciem czytaniu nową ustawę antypolską o wzmacnianiu niemieckiej własności ziemskiej.

Na wstępie posiedzenia poseł centrum Marx zwalczał nową ustawę, jako niezgodną z konstytucyą i sprawiedliwością, a następnie polemizował z ministrem rolnictwa z powodu jego oświadczenia się przeciwko osiedlaniu niemiecko-katolickich kolonistów. Minister w swej odpowiedzi ponownie oświadczył, że nie dzieje się to ze względów wyznaniowych, lecz z obawy, iż katolicy Niemcy mogliby wśród katolików Polaków łatwo uledz wynarodowieniu. Minister oświadczył, że dopóki Prusy będą królestwem, zwalczanie odrębności Polaków będzie uważane zawsze za konieczność państwową.

Poseł Kardorf (wolnokonserwatysta) przemawiał za ustawą, przyczem wyraził zdziwienie, że poseł Marx, jako będący pruskim sędzią, zwalcza ustawę pruską. (Okrzyki).

Z Koła polskiego przemawiał poseł Jaworski, który w ostry sposób piętnował ten nowy gwałt pruski. Miara prześladowań — wywodził mowca — zaczyna się przebierać. Wobec bezskuteczności waszych wysiłków z jednego gwałtu popadacie o drugi, jeszcze sroższy, lecz po naszej stronie jest siła przyciągająca podeptanego prawa. Nie żądamy łagodnego traktowania, lecz praw naszych, i bronić się będziemy do ostatniego tchu.

Po mowach jeszcze kilku posłów sejm przyjął ostatecznie nową ustawę 212 głosami przeciw 99.

„Wzmocnienie niemczyzny“ w Izbie panów. Ustawę o wzmocnieniu niemczyzny na kresach wschodnich i północnych rozpatrywać będzie dnia 4 czerwca dziesiąty wydział izby panów. Pod obrady plenum Izby panów przyjdzie ustawa ta 7 czerwca.

Poety niemieckiego projekt wynarodowienia Polaków przed stu laty. Ogólne było dawniej mniemanie, że genialny poeta niemiecki Goethe był szczerym przyjacielem Polski. Z biegiem czasu wykazało się jednak, że pozostał on zupełnie obcym w stosunku do naszych krzywd i niedoli. Nie zdobył się on w czasie rozbioru na żaden protest, przeciwnie, potępił nawet szlachetny głos historyka niemieckiego Raumera, który napisał dzieło: „Upadek Polski“, które rządy skonfiskowały. — Co więcej: podał nawet projekt wynarodowienia Polaków. Rady, podane pod tym względem rządowi pruskiemu, dadzą się streścić w następujących zdaniach: Nie gwałtownie trzeba się zabierać do wynarodowienia Polaków. Trzeba zaszczepiać narodowi język niemiecki na drodze pedagogicznej. Trzeba urządzić wędrowne teatry w takiej ilości, żeby kilka razy w roku do tego samego miejsca zjeżdżały. W dramatach mają nazwiska i działania być polskie a dyalog niemiecki.

Tak przedstawiał się projekt genialnego poety niemieckiego celem wynarodowienia Polaków. Projekty zostały projektami, a naród polski mimo, że trzy mocarstwa pragnęły zgładzić kulturę polską, wydaje z łona swego pisarzy, którzy o całą głowę przewyższają obecnie żyjących pisarzy niemieckich.

Z POWIATÓW i GMIN.

Przywóz (Morawy).

W pierwszej połowie maja br. urządziło tutejsze Koło T. S. L. uroczysty wieczór ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja. Program wieczoru wypełniło: okolicznościowe przemówienie kierownika szkoły, p. Gatnikiewicza, udatne produkcye chóru szkolnego, tudzież deklamacye dziatwy szkolnej, wreszcie odegranie przez amatorów Koła T. S. L. sztuki ludowej p. t. „Zrękowiny u Druzgały“. Nastrój zebranych na uroczystości był bardzo poważny. Czysty dochód przeznaczono na „Dar narodowy 3 Maja“.

Dnia 19 maja br. urządziło grono nauczycielskie tutejszej szkoły polskiej T. S. L. łącznie z komitetem rodziców majówkę dla dziatwy, połączoną z koncertem, na błoniu szkolnem. Mimo niestałej pogody udała się majówka dzięki pomysłowej organizacyi znakomicie. Uzyskano czysty dochód w kwocie 182 K 42 h. Całą tę kwotę przeznaczono na wycieczkę starszej dziatwy tutejszej szkoły polskiej do Krakowa. Majówka odbyła się w wielkim porządku. Piękne zabawy, ćwiczenia gimnastyczne, poprawne śpiewanie polskich pieśni narodowych przyniosły naszej szkole wielki honor i podobały się bardzo obecnym Czechom i Niemcom.

To, że polska sprawa rozwija się pomyślnie na kresach ostrawskich, że każdego dnia coraz więcej ludzi przejrzewa i przyznaje się do polskiej narodowości, zawdzięczamy zacnemu Towarzystwu Szkoły Ludowej, dzielnej pracy grona nauczycielskiego i tutejszym ludziom dobrej woli a prawego serca. Utrzymanie naszej szkoły kosztuje rocznie Zarząd Główny T. S. L. z górą 20.000 koron. Dzięki Bogu, że kwota ta, zbierana z trudem, nie idzie na marne i wydaje tak piękne owoce.

Dalej bracia rolnicy i robotnicy — składajmy drobne ofiary na T. S. L., ażeby bodaj w małej części naszemi groszowemi ofiarami odwdzięczyć się zacnemu Towarzystwu Szkoły Ludowej za stałą opiekę, pomoc i ratowanie polskiej ludności robotniczej na kresach przed wynarodowieniem.

Swój.

Biała.

Praca T. S. L. na polu oświatowem wydaje coraz pomyślniejsze rezultaty, które uskuteczniają niezmordowani w pracy nad uświadomieniem ludu pp. profesorowie z gimnazyum w Białej. Dowodem tego niedawno założona wyłącznie za staraniem ich Składnica Kółka rolniczego w Białej, którą powitał lud z największem zadowoleniem i uznaniem jako uwalniającą lud od wyzysku. Przywiązanie do składnicy u ludu jest już wielkie, bo pomimo kilkorazowego ogłoszenia przez różnych najmitów, że Składnica upada, lud nie zważa na głupie i nieuczciwe słowa swoich wyzyskiwaczy, ale do Składnicy się coraz bardziej garnie.

Mamy też wielki szacunek dla pp. profesorów, jako prawdziwych naszych przyjaciół i oswobodzicieli z wyzysku i ciemnoty. Jak miło nam patrzeć, gdy widzi się profesorów, pracujących w Składnicy w chwilach, które mogliby obrócić na wypoczynek, z czego można brać wzór, jak mamy się razem łączyć dla wspólnej pracy dla dobra naszej Ojczyzny. Bo przecież odbudowanie Ojczyzny ma polegać na tem, że złączeni w zgodzie i miłości wszyscy musimy pracować

Józef Wałcyn z Turyska.

Szczyrk p. Biała.

Trzeci Maja.

Za staraniem Tow. Szkoły Ludowej z Białej odbył się u nas uroczysty obchód wiekopomnej rocznicy Konstytucyi 3-go Maja. O godz. 8 rano oznajmił mieszkańcom początek nroczystości sygnał miejscowej Straży ogniowej. Następnie miejscowa muzyka zagrała kilka narodowych pieśni, co wzbudziło zaciekawienie i przekonanie, że dzieło Konstytucyi było wielkie i ważne. O godzinie 10-tej zebrała się ludność około Kółka rolniczego, w którem mieści się czytelnia T. S. L., gdzie ludność przybrała się w kokardki narodowe i orzełki. Miejscowa straż ogniowa przybyła w komplecie ze swoimi przełożonymi, również dziatwa szkolna ze swoimi nauczycielami przyozdabiała cały obchód. O godzinie 10-tej zebrani członkowie Czytelni ustawili się w szeregi według rozkazu miejscowej straży i cały orszak ruszył na nabożeństwo do kościółka, gdzie dziatwa szkolna odśpiewała podczas nabożeństwa kilka pieśni narodowych. Po południu przybył do wsi zaproszony przez nas p. profesor T. Mikułowski z Białej. Po skończonych nieszporach ludność ustawiła się około kościoła, gdzie zagaił wiec p. Mikułowski słowami powitania do ludności miejscowej. Następnie wybrano przewodniczącym ks. proboszcza Andrzeja Kuchtę, zastępcą naczelnika gminy J. Wałęgę, a sekretarzem kierownika szkoły J. Krzemienia. Po wyborze prezydyum wygłosił p. Mikułowski śliczną i oklaskami przerywaną mowę o znaczeniu dnia 3-go Maja. W przepięknej i wzruszającej mowie wyjaśnił zebranym cele T. S. L., wspomniał o gimnazyum polskiem w Białej, kładąc nacisk na lud, ażeby lud, jako obywatel państwa, opłacający podatki, żądał praw, jakie mu się należą, a zwłaszcza żądał upaństwowienia gimnazyum i seminaryum T. S. L. w Białej już w najbliższym roku szkolnym, — co lud z całą siłą woli jednomyślnie poparł. Po ukończonym wiecu miejscowa straż ogniowa odśpiewała jeszcze kilka pieśni narodowych, a potem bawiono się ochoczo do późnego wieczora. Na tem zakończył się cały obchód.

Wiarus, uczestnik wiecu.

Rzeszów.

Z ruchu orgazacyjnego.

Dnia 19 maja b. r. odbyło się u nas w Rzeszowie w sali Sokoła zgromadzenie związku narodowo-ludowego, przy współudziale redaktora Wierczaka z Krakowa. Chłopi zgromadzili się licznie z całego powiatu w liczbie około 400. Zgromadzenie zagaił przewodniczący komitetu powiatowego, p. Wojciech Piątek z Trzciany. Witając zgromadzonych chrześcijańskiem pozdrowieniem, wspomniał o pracy i zasługach ks. Stanisława Stojałowskiego, którego pamięć zgromadzeni uczcili przez powstanie z miejsc. Następnie p. Wincenty Tomaka z Trzebowiska zdał sprawozdanie ze zjazdu stronnictwa wszechpolskiego, a p. Wojciech Piątek ze zjazdu stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Z porządku dziennego zabrał głos redaktor Karol Wierczak, który w podniosłej i zrozumiałej mowie przedstawił całą sytuacyę polityczną, która się bardzo smutno przedstawia. Mówił o urządowionem Kole polskiem w Wiedniu, w którem zasiada

większość posłów nie wybranych przez lud, lecz mianowanych przez namiestnika, o ich służalczej pracy w parlamencie, zaprzepaszczeniu przez nich wielu spraw ludowych i narodowych. Dalej mówił o upaństwowieniu szkół T. S. L. w Białej i okolicy. Przedstawił budowę uniwersytetu ruskiego we Lwowie i z tego powodu wynikłych szkodach dla narodu. Następnie przedstawił znane rezolucye w sprawie uniwersyteckiej, którą zgromadzeni jednomyślnie uchwalili.

Po przeszło dwugodzinnej mowie, zachęcając do pracy po gminach w czytelniach T. S. L. i w Kółkach rolniczych, wśród długich oklasków zakończył swą mowę. Potem przemawiał p. Matłosz, zachęcając do gromadnej emigracyi do wschodniej Galicyi, w celu kupowania ziemi i osiedlania się tamże. Następnie przemawiał jeszcze p. Piątek z Trzciany, p. Uchman z Kraczkowej, p. Kalandyk z Niechobrza, p. Marcinek z Rzeszowa i p. Tomaka z Trzebowiska. Ten ostatni mówił o założeniu składnicy towarowej w Rzeszowie, której założeniu przeciwia się Zarząd powiatowy Kołek rolniczych i w tem celu uchwalono rezolucyę:

„Zebrani członkowie na wiecu dnia 19 maja, wzywając Zarząd główny o przyśpieszenie koniecznej rzeczy, założenie składnicy towarowej w Rzeszowie. Potem odśpiewano „Boże coś Polskę“. I po przeszło czterogodzinnych obradach przewodniczący zamknął posiedzenie, dziękując za tak liczne przybycie.

Wojciech Rybak,
sekretarz zgromadzenia.

Chmielnik, p. Rzeszów.

Trzeci Maja.

W dniu 12 maja b. r. wioska nasza Chmielnik obchodziła dwie uroczystości narodowe, a mianowicie poświęcenie pomnika figury Matki Boskiej, która jest postawiona przy pomocy czcigodnego ks. dziekana Franciszka Majchra na pamiątkę wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem w roku 1410, w której to Krzyżacy zostali sromotnie pobici przez rycerstwo polskie. Drugą uroczystością był obchód Konstytucyi 3-go Maja. Dzień ten przy sprzyjającej pogodzie już od rana zapowiadał się bardzo uroczyście. Rano o 5 godzinie wytrąbiono pobudkę. Popołudniu zrobiliśmy pochód przez wieś, w którym wzięła udział straż ochotnicza pożarna, orkiestra miejscowa i wszyscy mieszkańcy gminy starzy i młodzi. Po odprawionych nieszporach wyruszyła procesya z kościoła z pieśnią na ustach pod statuę Niepokalanej Bogarodzicy. Tu Przew. ks. dziekan dokonał obrzędu poświęcenia pomnika. Po poświęceniu odśpiewała publiczność chórem litanię loretańską. Potem ks. dziekan przemówił w gorących słowach do zebranego ludu. Koło śpiewackie pod przewodnictwem p. organisty odśpiewało pieśń patryotyczną. Po śpiewie przemawiało jeszcze paru włościan pod pomnikiem. Na ostatek, to jest w wieczór udaliśmy się do domu ludowego. Tam p. Tomasz Chmielnikowski miał odczyt o znaczeniu Konstytucyi 3-go Maja. Po odczycie odegrało kółko amatorów pod przewodnictwem pp. nauczycielek i p. T. Chmielnikowskiego sztukę pod tytułem: „Za ziemię matkę“, co wypadło nadspodziewanie ładnie. Sztuka ta ponadto była przeplatana śpiewem, muzyką i deklamacyami. Na tem zakończono tę uroczystość.

Jan Płodzień, z Chmielnika.

Dołhomościska, pow. Mościska.

Dnia 23 maja br. odbyły się u nas powtórne wybory do rady gminnej, pierwsze bowiem wykazały tyle „niedoborów“, że na skutek protestu, założonego przez Polaków, namiestnictwo przecież poleciło przeprowadzić nowe wybory. Przyznać trzeba, że ks. Królikowski, tutejszy proboszcz ob. greckiego, oraz nauczyciel p. Wynnyckij, „umieją chodzić koło sprawy“, bo Polacy, mimo, że stawili się na wybory prawie co do jednego, ponieśli klęskę; na 18 radnych weszło ich tylko 2, a należało nam się według ilości najmniej 5 miejsc w radzie. Ogólna liczba uprawnionych do głosowania wynosiła około 250; w tem około 60 Polaków, a więc czwarta część, ale za to ukraińcy wybrali sobie takich radnych, którzy niespełna dwa lata temu siedzieli za kratkami za rozmaite sprawki, oraz zastępcami powybierano funkcyonaryuszy gminnych, jak policyantów itp. Cieszy nas to, że Polacy stawili się na wybory sami i tylko z poczucia obowiązku obywatelskiego, zaś za Rusinami rozesłano już w czasie głosowania całą sforę gminnych pisarzy, polowych, policyantów itp., a ci, nie mając innego sposobu ściągnięcia wyborców, doręczali im kartki głosowania, nibyto wezwanie komisarza ze starostwa, aby się natychmiast zjawili w kancelaryi gminnej. Pop Królikowski odniósł takie zwycięstwo!

Wyborca.

Dolina.

Umarł tutaj dr. Andronik Mogilnicki, Rusin. Był to jeden z najzdolniejszych ludzi, świetny mówca — zmarł jednak w wielkiem ubóstwie, opuszczony przez wszystkich. Był wobec Polaków pokojowo usposobiony, jednak pod koniec życia dał się porwać radykalizmowi. Po śmierci tego człowieka polscy koledzy pośpieszyli z pomocą materyalną pozostałej rodzinie, uczynili to bardzo chętnie. Na pogrzebie zjawili się Polacy również bardzo licznie, tak, że stanowili trzy czwarte uczestników żałobnego aktu.

W tem spotkała ich gruba niespodzianka, bo z mową pogrzebową wystąpił jakiś hajdamacki akademik i z miejsca bryznął im w twarz szeregiem kłamstw, oszczerstw, wymyślań. Uczynił to zapewne w „serdecznej podzięce“ za ich życzliwość dla pamięci zmarłego.

I naprawdę, że tylko dzięki nadzwyczajnemu prawdziwie polskiemu poczuciu przyzwoitości i pobłażliwości dla głupstwa zwyrodniałego, wysłuchano tych ordynarnych wymyślań ze spokojem i nie zaprotestowano na miejscu przeciw tej niebywałej napaści. Pomyśleć sobie, ile złego taki opętaniec robi, agitując wśród wiejskiego ludu. Stąd płynie legenda o krzywdach „narodu galicyjsko-ukraińskiego“.

W.

Deszcze — burze — grady — powodzie.

W ubiegłym tygodniu i w Zielone Święta nawiedziły Galicyę nowe klęski. Przeszła przez kraj cały kilkudniowa ulewa, przerywana w wielu okolicach gradem lub huraganem, które znaczne wyrządziły szkody. Po nich przyszły i wylewy, po raz już drugi w tym roku, a obawiać się trzeba, że w okresie między św. Janem a św. Piotrem i Pawłem przyjść może wylew trzeci.

Wylały więc: w kilku miejscach Wisła, Raba, Wilga, Skawina, Sosnówka, Białucha, Olsza, Dunajec, Poprad. Ze wsi zalanych podają dotąd: Kłokoczyn, Jezierzany, Wołowice, Kąty, Trawniki, Zielonki, Kruki, Mańki, Bajczarki, Facimiech, Kopanka, Samborek, Borek szlachecki, Borek fałęcki, Jugowice. Most na Rabie między Sierosławicami a Ujściem solnem zerwany.

Niemniej dała się ulewa we znaki Krakowowi i przedmieściom. W wielu domach woda podeszła kanałami i zalała piwnice i suterenowe mieszkania. Roboty regulacyjne nad Wisłą, Rabą i t. d. uległy znacznym zniszczeniom.

Spodziewamy się, że rząd wobec tej nowej klęski zajmie się szczerze wnioskami posła Zamorskiego i da ludności pomoc.

WIADOMOŚCI.

Kupujcie polską ziemię, polscy chłopi! I. Majętność Dąbrowica, położona między Janowem a Lwowem, zawierająca 750 morgów obszaru, z czego 300 morgów lasu, jest w drodze parcelacyi do sprzedania.

Ziemia urodzajna w cenie od 700 do 1200 kor. za morg, warunki spłaty korzystne. Kaplica i szkoła zapewniona. Zgłoszenia przyjmuje: Władysław Majchrowicz, w Janowie koło Lwowa.

II. Z pod Tarnopola piszą nam:

Kochani Czytelnicy!

Zechciejcie cokolwiek nad tem pismem, które jest niejako wezwaniem i polepszeniem doli Waszej i wzmocnieniem nas na kresach, zastanowić się. I tak: pod Tarnopo-

lem, jak to mówią, dwa kroki do miasta, jest obszar dworski, mający 1000 morgów najprzedniejszej ziemi pszennej do sprzedania tylko, iż za ten majątek potrzeba wpierw zapłacić, potem dopiero dzielić. Cena nie wysoka, a co za pyszne położenie. Tarnopol w kieszeni, stolica Podola, szkoły do wyboru, gimnazya, seminaryum męskie, żeńskie, szkoła przemysłowa, handlowa i zbyt na nabiał i t. p. W myśl uchwał zgromadzenia demokratyczno-narod. z 24 i 25 marca postulat ten ma być dla nas świętym. Znam Was, bracia drodzy, od Biecza, Gorlic, Nowego Sącza, robiłem z Wami przy kolei Tarnopol-Halicz, widzieliście tę ziemię i wiecie, że bynajmniej nie przesadzam; tu Stapiński nie ma takich, z kogoby siódmą skórę zdzierał. Lepiej tu, Bracie, dla siebie pracować, gdzie tak Wam ciasno, niż łazić do Prusa, gdzie krwią i potem swoim swych katów tuczyć. Rozpisałem się aż nadto, ale to moja słabość; usłuchacie lub nie, kochani Polacy, ale po uczynkach poznacie ich. Ktoby nieźle myślał może, się do mnie zgłosić, adres mój: Józef Lipski, Teklówka, poczta Baworów.

Zjazdy. Zjazd Tow. Nauczycieli szkół wyższych odbył się w Zielone Świątki w Tarnowie. Zjazd poświęcił znaczną część obrad swoich sprawie wychowania młodzieży, zgodnego współdziałania rodziców i szkoły — a także sprawom swoich stosunków służbowych. Uchwalił też zjazd jednomyślnie żądanie, aby rząd upaństwowił już od września gimnazyum i seminaryum w Białej. Prezesem Towarzystwa wybrano profesora uniwersytetu lwowskiego, dra Ignacego Zakrzewskiego.

Zjazd prawników i ekonomistów z całej Polski odbył się w tym samym czasie we Lwowie. Zjechało się ich bardzo wielu, liczni referenci omawiali w fachowy i znakomity sposób sprawy prawnicze, społeczne i ekonomiczne. Zjazdowi przewodniczyli pp. Zoll z Krakowa, Suligowski z Warszawy, Tchórznicki ze Lwowa i poseł Żukowski z Petersburga. Zjazd zakończył się odczytem posła profesora Głąbińskiego o naszej polityce ekonomicznej.

Zjazd delegatów Towarzystwa szkoły ludowej odbędzie się 22 i 23 czerwca w Białej. Zjazd będzie dlatego w Białej, aby delegatom z całego kraju pokazać, jakie panują w Białej stosunki i jak wielkie ciężary T. S. L. ponosi, aby tylko utrzymać tam polskie szkoły. T. S. L. spodziewa się, że na Zjazd do Białej przybędą z całego kraju i włościańscy delegaci.

Śmierć redaktora. W Krakowie zmarł w Zielone Świątki redaktor „Nowości Ilustrowanych" i „Bociana" Stanisław Lipiński. Zmarły, bardzo zdolny i energiczny dziennikarz i przedsiębiorca, rozwinął swoje „Nowości Ilustrowane" znakomicie; znane są one dzisiaj wszędzie.

Namiestnik bankrutuje. Donoszą nam z dobrze poinformowanego źródła, że p. Bobrzyńskiemu nie wystarczają: pensya i inne boczne dochody. Oto musiał sięgnąć do swoich własnych kapitałów i wziął już z Banku 14.000 K. Ta strata tak go boli, że zamyśla nawet urząd namiestnika porzucić i w innej drodze odbić sobie poniesione straty. Oby!

Gdzie się podział gubernator z pod Kawek? Przez Zielone Święta przyjmował gubernator galicyjski arcyksięcia Karola Franciszka Józefa. Ale już w poniedziałek wieczór z największym pośpiechem wyjechał ze Lwowa. Czyżby p. Bobrzyński dlatego Lwów opuścił, by nie być zmuszonym do wyraźnego stwierdzenia polskości lwowskiego uniwersytetu?

Dary dla T. S. L. I. Grono nauczycielek z Sokołowa nadesłało za pośrednictwem p. Stanisława Jaworskiego, kierownika szkoły w Sokołowie, kwotę 40 K 16 h, przeznaczoną na Dar Narodowy 3. maja dla T. S. L. Kwota ta została uzbierana drogą drobnych ofiar podczas uroczystych obchodów urządzonych na cześć Królowej Polskiej i z okazyi rocznicy Konstytucyi 3. maja w Sokołowie...

II. Z okazyi, że podczas służby ujrzałem przy szkółce wiejskiej w Błaszkowej, p. Pilzno, piękną zabawę dzieci podczas pauzy i że zauważyłem, iż zabawa była w duchu narodowym i była owocem tamtejszego grona nauczycielskiego, t. j. pp. Wiśniowskiego, Patyka i Ziajówny, przesyłam 3 K K. na Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Jan Przybyszewski,
c. k. kierownik posterunku żandarmeryi w Jodłowie.

III. Grono nauczycieli i młodzieży szkolnej w Bóbrce koło Krosna przesłało do Kasy Zarządu głównego T. S. L. kwotę 10 K 40 h, tytułem składek zebranych podczas uroczystości narodowej w dniu 3. maja. Byłoby pożądanem, aby ten przykład oddziaływania na młodzież i zachęcania jej do ofiarności na cele społeczne przyjął się we wszystkich szkołach polskich.

Pomnik ks. Stojałowskiego. Do kilku pomników, którymi włościanie czczą pamięć ks. Stojałowskiego, przybył pomnik w Kopkach pod Rudnikiem. Poświęcenie tego pomnika odbyło się 27 maja po południu.

„Głos", organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie, wydawany przez Dra Diamanda a redagowany przez ukraińca Hankiewicza, przestał nareszcie po 9 latach życia wychodzić w sobotę. Niechaj mu śmierć lekką będzie.

Trojaczki chcą jeść. Otrzymujemy następujący list:

Świetna Redakcyo!

Dnia 7. IV. 1912 r. u bardzo biednego człowieka, wyrobnika Jakóba Cidyły ob. łać. powiła żona 3-je dzieci, 2 chłopców i 1 dziewczynkę. Proszę umieścić w Swem czasopiśmie z tem, że może kto go wesprze. Ma na utrzymaniu 87-letniego ojca i 6 dzieci. Dnia 26 V. przyszedł do mnie, płacze, prosi o pomoc — i mówi, że dzieci chowają się zdrowo „chcą jeść, a tu nie mam co im dać". Żona jego chora. Zadłużył się tak, że to, co posiada, nie jest jego.

Z poważaniem
Ant. Wrześniowski
Kier. naucz. Wólki Pełkińskiej, pow. Jarosław.

Może, który z sąsiadów, Czytelników „Ojczyzny" pomoże Cidyle. *Przyp. Red.*

Zaginęła niemowa, córka Michała Szypuły, z Majdanu Kolbuszowskiego. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Udaję się do szanownej publiczności, by nam dopomogła do odszukania naszej córki, która zginęła bez śladu z Majdanu Kolbuszowskiego, w dniu 20-go maja 1912 roku. Opis osoby: dziewczyna niemowa, lat 21, średniego wzrostu, tęga w budowie ciała, włosy czarne, nisko obcięte, twarz owalna, oczy piwne, nos gruby, usta duże, zęby szerokie, stopy u nóg napuchnięte, ubiór wiejski. Dziewczyna zna wszelką robotę gospodarską. Od czasu ujścia jej z domu czyni ojciec wszelkie poszukiwania przez władze świeckie i duchowne, rządowe, bez skutku jednak. Zwraca się więc do szanownej redakcyi gazetki chłopskiej, która nam dużo swym wpływem nie w jednym interesie dopomogła, może to będzie skuteczne. Poszukujemy owej dziewczyny po najbliższych powiatach: Tarnobrzegu, Rozwadowie, Mielcu, Kolbuszowej, Nisku, oraz okręgu Tarnów-Rzeszów, dalej ujść nie mogła.

Znalazca niechaj da znać do najbliższego posterunku żandarmeryi, a ci poczynią dalsze kroki, lub wprost do ojców — za co otrzyma serdeczne podziękowanie.

Nie można się z nią zmówić, gdyż jest niemową i głuchą, jednak grubo bełkocze niezrozumiale.

Oszustwa z biletami kolejowemi. We wtorek w nocy przeprowadzono na dworcu krakowskim rewizyę w dwóch pociągach osobowych: Nr. 20 i 120 t. j. w pociągu lwowskim i tarnowskim. Przytrzymano 76 osób, które jechały za fałszywemi biletami, względnie bez biletów. Z aresztowanych zatrzymano w areszcie 10 osób, a pozostałych 66 wypuszczono na wolność po stwierdzeniu tożsamości osoby. Ze

względu na liczne oszustwa przy biletach rewizye takie mają się odbywać częściej.

Hajdamacka kultura. Na powracających ze Sanoka z obchodu 3. Maja Drużynę Bartoszową z Pisarowiec zorganizowali ukraińcy z Pisarowiec pod wodzą niejakiego Żwiryka napad. Powracających drużyniaków przyjęli hajdamacy gradem kamieni, które poraniły dość ciężko kilka dziewcząt i chłopców. Sprawą zajęła się już prokuratorya państwa.

Ukraińcy stwierdzają każdem swojem wystąpieniem, że na gwałt powinni otrzymać uniwersytet, któryby blaskiem swej nauki wpływał umoralniająco na hajdamacką dzicz.

Wypadek w kopalni. Piszą nam z Chrzanowa: Przed kilku dniami w kopalni węgla gwarectwa jaworznickiego zginął tragiczną śmiercią maszynista w tej kopalni Stanisław Wąsowicz. Tragiczny wypadek zaszedł wśród następujących okoliczności: Maszyna służąca do wyciągania worków z węglem przestała należycie funkcyonować z powodu nie naoliwienia koła rozmachowego. Ś. p. Wąsowicz, chcąc naoliwić wspomniane koło, zbliżył się do maszyny tak nieostrożnie, że tu pochwycił go pas transmisyjny za rękaw, i podniósłszy wielkim, silnym obrotem w górę, rzucił go następnie, zwracając ku dołowi, całą siłą o ziemię. Nieszczęśliwy padając doznał złamania czaszki oraz silnego nadwerężenia mózgu i w kilka minut po wypadku zmarł.

Poraniony przez byka. Onegdaj we wsi Żarkach pod Chrzanowem padł ofiarą rozjuszonego byka jeden z miejscowych włościan, któremu rozwścieczone zwierzę, obaliwszy go na ziemię, zadało rogami szereg ciężkich ran na piersiach i brzuchu. Rannego w stanie groźnym odwieziono pociągiem osobowym z dworca kolejowego w Chrzanowie do Krakowa na oddział chirurgiczny w szpitalu św. Łazarza.

Złośliwy piorun. W Krakowie w czasie szalejącej burzy w sobotę o godzinie 12.45 w południe wpadł piorun do lokalu biura technicznego inżyniera Jurskiego i Spółki przy ulicy Szewskiej. Piorun spalił wszystkie przewody elektryczne telefonu, światła i dzwonków. Następnie wypadł przez okno, zerwał kawał gzymsu i uderzył w ziemię. W biurze było obecnych w tej chwili pięciu urzędników i siedmiu robotników. Żadnemu z nich nic się nie stało, wszyscy jednak najedli się strachu.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Świętokradztwo.

Podhorce koło Lwowa.

Nowa „kryuda“ ukraińskiego narodu dokonywa się w sposób iście hajdamacki. Kilka słów pobieżnie skreślonych niech zaświadczy, gołe fakta niech mówią pod adresem pionierów „zgody galicyjskiej“, sfer u steru postawionych: świętokradztwo krzyża, prowokacya. Oto wypadki doby ostatniej 26 i 27 maja b. r.

Wioska Podhorce, położona o milę drogi od stolicy kraju, stała się siedliskiem siczy, bandy rozbójniczej hajdamackiej. Ostatni spis ludności wykazuje tu przewagę Polaków, bo 619, a Rusinów 584 dusz. Mimo to nie ma tu żadnej instytucyi polskiej, prócz skromnej placówki Towarzystwa Szkoły Ludowej, założonej przed trzema miesiącami przez Akademickie Koło we Lwowie. Ale za to napotka się tu wszystko, co nazywa się powszechnie krzywdą!? ruską, mianowicie: szkoła z językiem wykładowym ruskim pod umiejętnem kierownictwem hajdamaki, rada gminna ruska, miejscowa rada szkolna ruska, kasa gminna ruska, czytelnia ruska, sicz i t. d.

Z inicyatywy Akad. Koła T. S. L. Polacy miejscowi zakrzątnęli się żywo około wykonania programu obchodu 3 Maja i wiecu oświatowego. To podrażniło w takim stopniu hajdamaków, iż w nocy z 26 na 27 maja o godz. 2 wybito szyby wszystkim ruchliwszym Polakom. W zapale i rozwydrzeniu nie wahali się sprofanować św. krzyża pamiątkowego. Krzyż ten, wysokości 10 m., Polacy odmalowali, ponieważ miało się odbyć pod nim nabożeństwo majowe, Rusini zaś posmarowali go śmierdzącym terem, nie szczędząc wizerunku Chrystusa. Nie dość tego. W dniu 27 b. m. delegatów Akad. Koła T. S. L. oczekiwała na stacyi kolejowej kapela siczowa, używająca takich instrumentów, jak rozbite garczki, żeleźniaki, blachy i polana, i urządziła tymże „kocią muzykę“, odprowadzając ich do czytelni i z powrotem. Delegaci z powodu słoty musieli poprzestać na pogadance u jednego z miejscowych gospodarzy, którego dom otoczyli siczownicy i przez cały czas ryczeli melodye ukraińskie przy akompaniamencie swej kapeli. Prowodyrami byli Stefan Bojko, Wasyl Kuźma, Andrzej Kuźma, Michał Feliszczak, Michał Piróg, Michał Dropa, Michał Ostrowski, Kost' Drezdeń.

Wzywamy władzę polityczną, by dla przywrócenia spokoju w gminie pociągnęła winnych do surowej odpowiedzialności, bo zranione uczucia religijne i narodowe Polaków nie zniosą świętokradzkich wybryków, a którzy w razie potrzeby potrafią przeprowadzić samorzutny odwet!

Wypadki te podziałały w sposób stanowczy na Polaków, bo kiedy dotąd cechowała ich obojętność i walki partyjne wśród nich samych, obecnie podali sobie ręce.

Obchód odłożono wskutek słoty do 2-ego czerwca, na niego zaproszono wszystkich Polaków z okolicznych wiosek. Przewielebny duszpasterz ks. Skurzak z Prus odprawi nabożeństwo w dniu tym pod znieważonym krzyżem na intencyę przebłagania Stwórcy za bestyalski czyn zwyrodniałych hajdamaków, będący dowodem hajdamackiej „kryudy“.

St. Piątek,
delegat Akad. Koła T. S. L

Dział społeczno-gospodarczy.

O hygienie naszych zwierząt domowych.

(Ciąg dalszy).

Co do pastwiska, to takowe bywa na ugorze lub ścierniach. Na wiosnę nie można wypuszczać bydła na pastwisko za wcześnie, lecz dopiero wtedy, jak trawa się dobrze zazieleni, bo inaczej krowy się znarowią, nie mogąc znaleść dobrej paszy, głodzą się, a nie chcą jeść w oborze. Zasiewają koniczynę czerwoną, dobrze jest zasiać w niej koniczynę białą, a także tymotkę lub rajgras włoski, gdyż tym sposobem możemu zapobiedz wzdymaniu się krów na pastwisku. Picie wody dla krów jest rzeczą bardzo pożyteczną, dlatego też pozwolić im trzeba pić, ile zechcą, szczególnie krowom mlecznym, a nawet, jeżeli się zauważy, że piją niewiele, dobrze jest dawać do lizania sól kamienną w bryłach.

Przy chowaniu trzody chlewnej również trzeba uważać na ilość i jakość ich pożywienia w celu zapobieżenia chorobie. Pożywienie dla świń w postaci siekanego zielska, kartofli itp., dawać należy przynajmniej dwa razy dziennie, gdyż inaczej głodne stworzenia będą ryć uporczywie w różnych nieczystościach, śmieciach i chciwie zjadać podejrzane różne odpadki, a nawet i przedmioty. Koryta trzymać czysto i przynajmniej raz w tydzień szorować szczotką.

Trzecim warunkiem zdrowia zwierząt naszych jest zachowanie czystości skóry. Ponieważ istnieje bardzo wiele chorób skórnych, przytem zaraźliwych i trudnych do leczenia, dlatego też warunek ten jest bardzo ważny. Szczególnej opieki wymaga skóra i sierść u koni, gdyż koń z chorobą skórną traci dużo na wartości i prócz tego może zarazić inne konie, a nawet i ludzi. Na skórze zbiera się pot, łój skórny, kurz, jednem słowem, tworzy się brud, który za-

tyka otwory skóry czyli tak zwane pory, drażni ją, wywołuje swędzenie i w takiej nieczystej skórze łatwo zagnieżdżają się różne żyjątka i plugastwa, konie ocierają się o różne przedmioty, włos wypada, i tak pomału tworzy się łysina. Dlatego też nie należy zaniedbywać czyszczenia koni i czyścić je regularnie, przynajmniej dwa razy na tydzień, tem bardziej, jeżeli pracują; przytem czyszczenie to powinno się odbywać nie w stajni, lecz poza stajnią, aby kurz ten nie zanieczyszczał powietrza i nie psuł oczu. Konie dorosłe czyści się najpierw wiechciem ze słomy lub siana, a potem zgrzebłem lekko od góry do dołu; źrebięta zaś i konie delikatniejsze lepiej czyścić nie zgrzebłem, lecz twardą szczotką. Czystość skóry jest konieczną i niezbędną dla każdego stworzenia, gdyż część oddychania odbywa się za pomocą otworów w skórze i np. jeżelibyśmy całą skórę konia czy krowy wysmarowali olejem lub farbą, to zwierzę mogłoby się udusić. Nieczysta skóra szkodzi zdrowiu jeszcze i przez to, że ponieważ skóra ciągle odrasta, więc nieczystość, przylegająca do naskórka, przeszkadza mu do swobodnego odrastania. A zatem jak konie, tak i krowy dobrze jest latem pławić, zimą zaś wycierać miękkimi wiechciami słomy lub siana. Zachowanie czystości skóry u trzodychlewnej wymaga, ażeby nie pozwalać świniom leżeć w nieczystych i gnijących błotach; na silnem słońcu w dzień upalny nie powinny one leżeć na promieniach słonecznych, gdyż to sprowadza zaczerwienienie skóry i rozdrażnia ją.

Czwartym warunkiem zdrowia jest porządek w utrzymaniu zwierząt. Do tego należy regularne i dostateczne karmienie; naprzykład, konie lub krowy, zawsze w swojej porze do sytości nakarmione i napojone, nigdy nie przejadają się; dobrze to wpływa na zdrowie i hartuje organizm. Przeciwnie zaś, kiedy zwierzę jest głodne, niecierpliwi się i gdy paszy dopadnie, je zbyt chciwie, żarłocznie i przejada się, osłabiając przez to żołądek, robiąc goskłonniejszym do różnych chorób.

Dalej do porządku należy częste oglądanie i kontrolowanie stanu kopyt, szczególniej koni: parę razy w tydzień należy dokładnie obejrzeć podeszwę, strzałkę, czy niema tam jakiej zmiany, naprzykład, plamek czerwonych lub ropy. Dobre to jest bardzo, gdyż często w taki sposób można uprzedzić jakąś chorobę kopyta, a zawczasu zawsze jest łatwiej ją wyleczyć, póki się jeszcze nie rozwinęła, bo kiedy już koń zakuleje i choroba się powiększy, wtedy sprawa jest gorsza i trudniejsza. Zauważywszy naprzykład, że strzałka na podeszwie kopyta zaczyna się trochę zmiękczać, należy obmyć ją czystą wodą z kreoliną, biorąc dwie łyżki kreoliny na pół kwarty wody ciepłej; po obmyciu wytrzeć pakułami i od spodu kopyto obwiązać grubą czystą szmatą i uważać, aby nie stało w gnoju. Do porządku również nanależy pamiętanie o tem, że choroby oczne u koni często powstają z przyczyny zbyt długiej grzywki, która drażni rogówkę oczną i wywołuje zapalenie; dlatego też należy od czasu do czasu grzywkę podcinać, aby nie była za długa i nie sięgała do samych oczu.

Dalej, jeżeli w jakiej okolicy czy wsi, a nawet u sąsiada, zdarzy się jaka choroba zaraźliwa, to gospodarz, który rzeczywiście dba o zdrowie swoich zwierząt, powinien: popierwsze pilnie uważać na to, ażeby koń jego, krowa, czy świnia nie miały żadnej styczności z owem chorem stworzeniem, nie chodziły razem na pastwisko z bydłem tego gospodarza, u którego pojawiła się choroba, aby nie jadły razem z niemi z jednego koryta i t. d., i po drugie, powinien stajnie i chlewy skrapiać rozczynem kwasu karbolowego, biorąc pół kwarty kwasu czystego na pół wiadra wody. Ostrożność taka jest konieczna, aby nie dopuścić do szerzenia się zarazy; chore zaś zwierzę w takim wypadku trzeba koniecznie odosobnić, oddzielić od zdrowych i dawać jeść z innego koryta lub żłobu.

Roboty we Francyi.

Dobre warunki zarobkowe z jakimi się nasz robotnik sezonowy rolny we Francyi spotyka, dały powód do usiłowań, by w kraju tym zyskać jak najwięcej miejsc pracy, a tem samem przyczynić się do polepszenia losu emigranta. Usiłowania te jednakże napotykały i dotąd napotykają na opór pracodawców francuskich, którzy, nauczeni niejednokrotnie smutnem doświadczeniem, stali się ostrożnymi w sprowadzaniu robotnika z naszych stron. Pracodawca francuski, pracujący razem z robotnikiem najemnym, ma też i wymagania, by robotnik ten odpowiadał pod każdym względem jego wymaganiom. Dlatego też skoro robi to duże ryzyko i kładzie koszta na sprowadzenie robotnika od nas, musi mieć zarazem pewne gwarancye, że będzie to robotnik kwalifikowany i że mu po jakimś czasie nie ucieknie. O ile nam wiadomo, o dostawy do Francyi walczyło silnie Polskie Towarzystwo Emigracyjne, które przez szczęśliwy dobór robotnika zdołało sobie zdobyć dużo zaufania w tych sferach, którym robotnika dostarczało. Musimy przeto uznać za dużą zasługę tego Towarzystwa, że w sprawie tej dużo działa dla dobra naszych robotników. Obecnie również, jak się dowiadujemy, zdołało to Towarzystwo uzyskać z Francyi zamówienia na większą ilość robotnika, na warunkach bardzo dobrych.

Płaca miesięczna prócz utrzymania wynosić ma 38 K. i 20 hal., podróż zaś tam i z powrotem płaci również pracodawca, o ile robotnik kontraktu dotrzyma. Miejsca to więc bardzo dobre, i dlatego też polecamy gorąco naszym czytelnikom, by o ile jechać za zarobkiem pragną, zgłosili się do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, ul. Radziwiłłowska L. 21., Biuro Pośrednictwa Pracy, po bliższe w tej sprawie informacye.

Odpowiedzi Redakcyi.

R. Ok. Wiersze się nie nadają u nas do druku.
Okowa Jan. Wiersz za długi, i wogóle do „Ojczyzny“ się nie nadaje. — **J. Płodzień.** Korespondencye umieścimy, wiersz jest za ciężki. — **P. „M“** Sądowa Wisznia. Chętnie drukować będziemy.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. **Antoni Czyż** kier. i ref. czytelni w Ch. Żądane N-ra wysłaliśmy pod adresem WPana, donosimy również, iż dotąd należytość za gazetkę nie została wyrównana za rok 1912. — WP. **Franciszek Satara** w B. Gazetkę wysyłamy regularnie, jeżeli w tym tygodniu WPan nie otrzyma, prosimy zareklamować. Reklamacyę należy napisać na kartce papieru, podając na drugiej stronie adres i nie przyklejając żadnej marki, wrzucić do skrzynki.
Br. Tur. ze Skałackiego. Korespondencyi w kwietniu nie otrzymaliśmy. Petycye widoczn e poginęły na poczcie.
WP. Józef Więcek w Br. w Szwecyi. Poprzednich kartek nie otrzymaliśmy, dlatego nie mogliśmy wysyłać gazetki.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.